

## Przedzjazdowe dylematy

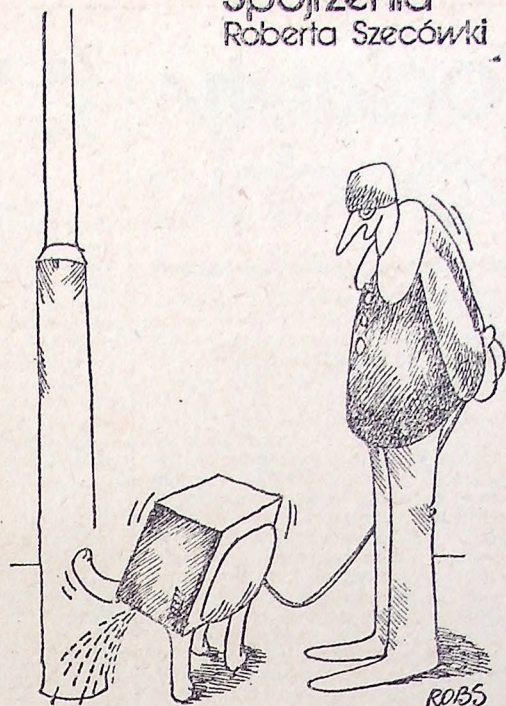
Rzemiosło od dawna kojarzy się ze Stronictwem Demokratycznym. I słusznie, ponieważ stronnictwo jest rzeczywistym jego opiekunem. Choć zajmuje się również wieloma innymi dziedzinami działalności społecznej i gospodarczej. Różne były losy rzemiosła w powojennej historii — raz świeciły dla niego światła zielone, raz czerwone. Dzisiaj jednak, w dużej mierze dzięki kurateli stronnictwa, stabilizuje się powoli jego sytuacja. Nie jest to bez znaczenia w kontekście gospodarczych trudności, wzięwszy pod uwagę fakt, że w dziedzinie działalności usługowej rzemiosło, również w naszym województwie, jest potentatem.

3



Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII  
Nr 652 • 1 lutego 1985 r. • 10 zł  
PL ISSN 0137-4680 • Nr ind 36272

Spojrzenia  
Roberta Szecówki



## Jaka ordynacja?

O tym, że wybory do Sejmu są najważniejszym wydarzeniem politycznym 1985 roku, nie trzeba nikogo przekonywać. Ustanowią one nie tylko najwyższą władzę w Polsce, ale określą także stopień społecznego zaufania do niej i jej polityki. Sukces linii porozumienia i reform odniesiony w wyborach do rad narodowych wskazuje, że wybory do Sejmu linię tę powinny potwierdzić.

3

## Komu (nie) zależy na zdrowiu?

Reforma gospodarcza obalila stary porządek rzeczy. Prócz banków i Ministerstwa Finansów nikt nie ma prawa ingerencji w politykę finansową samodzielnych i samorządnych przedsiębiorstw. Nie muszą już wyglądać łaski wszechwładnych zjednoczeń czy ministerstw. Mają prawo samodzielnego decydowania.

4

## Na koszt państwa

W ośrodku jest nudno: nie wolno kraść, nie wolno być gitem, nie wolno pić i palić, a trzeba się uczyć i pracować. Nie jest to życie, o którym marzą dorastający chłopcy, którzy poznali już smak nieograniczonej swobody i łatwych pieniędzy. Znają też od dziecka prostytutkę, skutki alkoholizmu rodziców i siłę rodzicielskiej pięści...

6



Benefis - str. 8-9.

## Ne zapominać o zapleczu

Wiadomo, że diubanina, remonty, wykonywanie specjalnych zamówień nie mogą przynosić takich efektów finansowych, jak w przypadku wydłużonej produkcji seryjnej. I choć „Legmet” jest suwerennym partnerem innych zakładów kombinackich przy negocjowaniu cen za swe usługi, to jednak podejmuje się wysiłki zmierzające do zwiększenia rozmiarów produkcji seryjnej.

4

## Od negacji do akceptacji

Nadal nie brakuje głosów dramatycznych. Kierowca z Lubina ma na utrzymaniu sześć osób, zarabia 20 tys. Jest zalamany propozycją podwyżek. Natomiast górnik, też z Lubina, po prostu w żadne konsultacje nie wierzy. Inwalida przyszedł osobiście, swoją opinię napisał na kartce: Dlaczego rekompensata przysługuje tylko za żywność?

5

## „Opiekunowie” zza Łaby

Goście zza Łaby zjawili się zupełnie niespodziewanie latem 1983 roku. Przyjechali mercedesem i od razu zaczęli rozglądać się po obejściu. Gospodarz nie wiedział o co chodzi, ale nie przeszkadzało przybyšom. Potem przedstawili się i wtedy ze zdziwieniem dowiedział się, iż byli to dawni właściciele gospodarstwa, jego gospodarstwa.

7



# Konkrety tygodnia

● **WOJEWÓDZKA RADA RYNKU** do Spraw Organizacji, Funkcjonowania i Rozwoju Handlu powołano w województwie legnickim. Radzie przewodniczy Kazimierz Burty — wojewoda legnicki. Do zadań rady należy: ● wydawanie opinii w sprawach ważniejszych rozstrzygnięć systemowych, szczegółowych i prawnych w zakresie organizacji, funkcjonowania i rozwoju handlu w województwie ● inicjowanie przedsięwzięć, zamierzeń dotyczących usprawnienia organizacji i funkcjonowania handlu ● inspirowanie przedsiębiorstw handlowych do podejmowania działań na rzecz poprawy zaopatrzenia rynku ● koordynacja rozwoju sieci handlu w województwie i jego funkcjonowanie ● zgłaszanie wniosków i propozycji dotyczących problematyki handlu w województwie. Wojewódzka Rada Rynku będzie się zbierała raz w miesiącu w składzie podstawowym oraz jeden raz w kwartale w składzie poszerzonym. Obsługę organizacyjną Wojewódzkiej Rady Rynku zapewni Wydział Handlu Urzędu Wojewódzkiego.

● **SPOTKANIE WŁADZ WOJEWÓDZKICH Z KSIĘGARZAMI** województwa legnickiego z okazji 35-lecia „Domu Książki” odbyło się 26 stycznia. Uczestniczyli m.in. Zbigniew Korpa-czewski — sekretarz KW PZPR w Legnicy, Tadeusz Podwiński — wicewojewoda legnicki. „Dom Książki” reprezentował Zdzisław Knecht — dyrektor przedsiębiorstwa we Wrocławiu. Medałami 40-lecia uhonorowano: Stanisława Kowala, Eugenię Kuśmierczyk, Irenę Opilę, Władysława Sikorę, Felicytę Smółską, Krystynę Wachałę. Odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego” otrzymali: Ewa Punicka, Zdzisław Knecht i Danuta Watała. Odznakami „Zasłużony działacz kultury” uhonorowano 3 księgarzy. Wyróżniono również listy gratulacyjne wojewody, nagrody dyrektora WKiSz, odznaki zawodowe i złote odznaki Stowarzyszenia Księgarzy Polskich. W części artystycznej wystąpił Roman Gerczak i jego goście.

● **3 BM. BĘDZIE „NIEDZIELA PRAWNICZA”** dla mieszkańców gminy Wądroże Wielkie. W siedzibie UG w godzinach 11—15 porad udzielać będą prawnicy z Urzędu Wojewódzkiego. Poradnictwo będzie bezpłatne.

● **KONKURS „CZY ZNASZ FILM RADZIECKI?”** rozstrzygnięty. Wycieczkę do ZSRR wylosował Józef Łosica z Lasowic. Trzy nagrody po 10 tys. zł otrzymują: Zdzisław Bilyk, ul. Andromedy 11/3, Legnica, Helena Hołod — ul. Liebknechta 18/4, Legnica, Edward Kaweck, ul. Hoża 3, Ścinawa. Zwycięzców prosimy o kontakt z ZW TPPR, Legnica, tel. 213-22 lub kinem „Ognisko” Legnica, tel. 228-33.

● **NOWY PAWILON SZPITALNY** oddano do użytku w Jaworze. Placówka polepszy znacznie warunki lecznicze w mieście. Obiekt wzniosły ekipy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego w Legnicy. W pawilonie znalazły się sale dla chorych, blok operacyjny, izba przyjęć, dwa gabinety zabiegowe oraz kuchnia.

## Wkrótce

## „Życie Legnickie”!

● Dlaczego nie zburzono legnickiego dworca? ● Kiedy naprawdę wyzwolono Legnicę? ● Jak wyglądało miasto na-za-jutrz po wojnie? ● Kiedy pojawiły się pierwsze tramwaje? ● Jaka będzie Legnica za kilka lat? ● O czym myśleli pierwsi osadnicy? ● Co produkuje się w Legnicy? ● Które ulice wyłożono brykietami ze srebrów? ● Odpowiedzi na te pytania w „Życiu Legnickim”.

W wielkim konkursie wiedzy o Legnicy do wygrania: telewizor, radiomagnetofon i ciekawe książki.

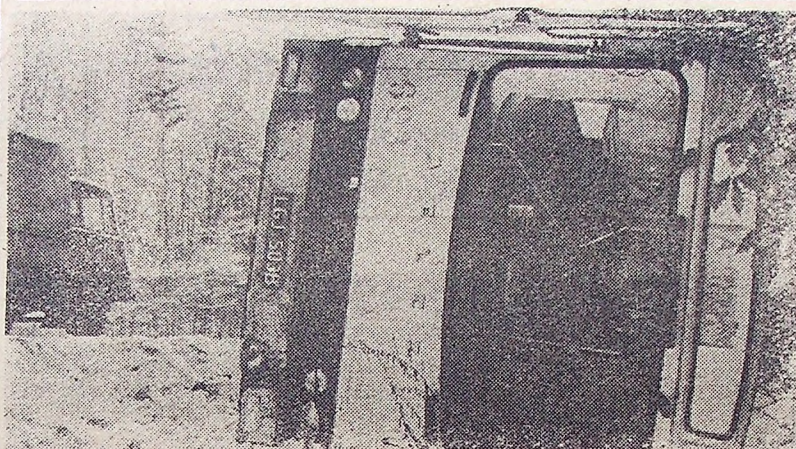
W drukarni WZGraf, w Złotoryi przygotowywane jest specjalnie, okolicznościowe, ciekawe i tanie „Życie Legnickie”. W kioskach pojawi się już w przyszłym tygodniu. Warto już dziś zagwarantować sobie nabycie tej unikalnej jednodniówki. Nakład ograniczony.

## Za sto dni matura!

— Ojejku, co to będzie!? — chciałoby się powtórzyć za „Czerwonymi Gitarami”. Do pierwszego poważnego egzaminu w życiu pozostali tegorocznym maturzystom już tylko trzy miesiące. Zanim rozpocznie się (zaraz po feriach) ostre wkuwanie trzeba było się troszkę rozzerwać. I jak informują nas Czytelnicy w całym województwie nie zdarzyła się ani jedna nieudana studniówka. Oby tylko starczyło wytrwałości, a wówczas na balach maturalnych będzie jeszcze radośniej. Potem już mały krok do indeksu. Trzymamy kciuki.



Fot. Janusz Budnicki



Fot. Janusz Budnicki

## Ślisko!

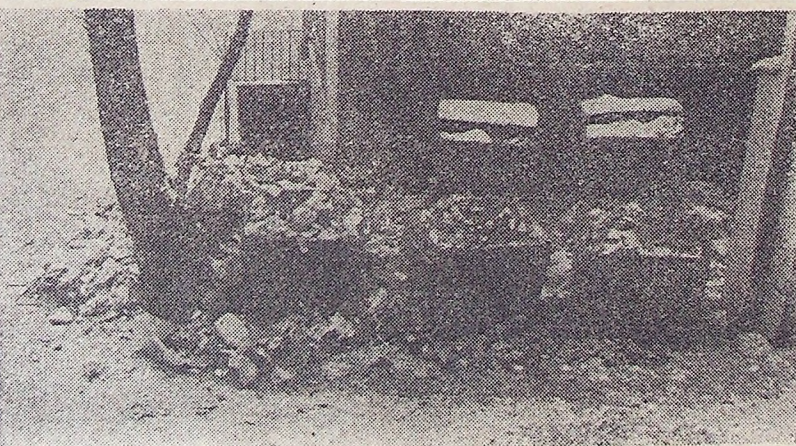
Pogoda kaprysi. Raz wiosna, raz szklanka. Wprawdzie w pierwszym mroźnym tygodniu stycznia jeździliśmy bez wypadków, choć warunki były fatalne. Niestety wraz z odwilżą, która zmyliła kierowców, przyszła fala wypadków. Także i tych z ofiarami w ludziach. Oto jeden z takich wypadków. Pośpieszny „A” w rowie. Na szczęście, tym razem nikt poważnie nie ucierpiał. Jak więc widać, nawet zawodowym kierowcom zdarzają się sytuacje mrożące krew w żyłach. A zatem nasz apel do wszystkich zmotoryzowanych. Jedźcie ostrożnie, zwłaszcza rano, gdy jezdnia oblodzona. Do spotkania za tydzień.

## Jubileusz?

Jeśli nas pamięć nie zawodzi, to w tych dniach minie pięć lat od chwili, gdy zamurowano legnickie kino „Bałtyk”. Jak widać na zdjęciu mur jest na tyle solidny, że odstraszy każdego, kto chciałby trochę poszabrować. A jednak od czegoś pomyśleć. Oto drzwi na widownię (od podwórka) dawno zostały wyważone i do kina można wejść o każdej porze. Okazuje się, że kino nie obchodzi nikogo. Ani Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpoznawania Filmów w Zielonej Górze, ani władz miejskich. Bogaci jesteśmy, ho, ho... A tymczasem w blisko stu tysięcznym mieście są tylko dwa kina. A nabycie biletu staje się coraz większym problemem. Strach pomyśleć co będzie za parę lat. Bo jak na razie „Bałtyk” popada w ruinę...



Fot. Wincenty Kołodziejski



## Przycinki

### KTO WYWIEZIE ŚMIECI?

Mroźny styczeń nie tylko zaskoczył drogowców, transportowców, ale także jednostki odpowiedzialne za wywóz śmieci. Wystarczy spojrzeć na zaplecze centrum prasowego, Rynku, zaplecze kina „Piast”, aby przekonać się o opieszłości służby komunalnej. Podobna sytuacja przy ul. Wrocławskiej, a także Kanarkowej i pozostałych ulicach tzw. „Piastego ostedla”. Mieszkańcy tego rejonu mają szczególne prawo do niezadowolona, gdyż każdego roku plac haracz za wywózki śmieci. Mrozy mamy za sobą, a poprawy jak nie było tak nie ma. Co widać na zdjęciu.

### KTO WYKONA REMONT?

Od prawie dziesięciu lat mieszkańcy

bloku przy ul. Jaworzyńskiej 111 w Legnicy nie mogą się doprosić w ZGM i wykonania remontu ich klatki schodowej. Nie została ona dotychczas pomalowana. Nadto wadliwie funkcjonuje oświetlenie. Po włączeniu czynne jest przez całą dobę. I nie ma silnych, by go wyłączyć. Wymiany wymagają również drzwi i okna. Cały paradoks w tym, że jednym z lokatorów jest rzemieślnik, który chętnie wykona tego rodzaju prace. Kilkakrotnie oferował swe usługi, ale jak dotychczas bez skutku.

### PULAPKA

25 stycznia br. na samochody jadące ul. Poznańską w Legnicy czyhała pułapka — nie oznakowana dziura w jezdni, pozostawiona po robotach drogowych. Jeszcze dzień wcześniej stały tam znaki ostrzegawcze. W piątek już ich nie było za to dziura pozostała. Wielu kierowców miało w tym dniu okazję by sprawdzić swój refleks. (enka)

## Reporter zanotował

● 25.01. w Głogowie, trzech nieznanych sprawców dokonało włamania do mieszkania Anny O. Złodzieje dostali się do lokalu po wypchnięciu drzwi balkonowych. Zabrali 180 tys. złotych, 25 dolarów i dwa zegarki. W tym samym czasie dokonano w Głogowie jeszcze trzech innych włamań do mieszkań.

● 25.01. prokurator rejonowy w Złotoryi aresztował Ryszarda C. Jest podejrzany o dokonanie w porozumieniu z innymi osobami szeregu włamań do obiektów uspołecznionych, gdzie suma strat przekroczyła milion sto tysięcy złotych.

● 25.01. prokurator rejonowy w Legnicy aresztował Tadeusza W. mieszkańca Legnicy, za to, że sprzedał Zdzisławowi B. obrączkę za 25 tys. złotych. Wiedział, iż wykonana była z tombaku.

● 25.01. około godz. 20.20 w Niemstowie, gm. Lubin, samochód Robur najeżdżał na idących po prawej stronie jezdni Marię K i Stanisława M. W wyniku wypadku kobieta poniosła śmierć na miejscu, zaś mężczyzna przeżywa w szpitalu w Lubinie.

● W nocy z 27 na 28.01. dokonano włamania do sklepu meblowego w Chobieni. Sprawcy dostali się do wnętrza poprzez wybitą szybę w drzwiach. Skradziono pięć magnetofonów, radiomagnetofon, osiem radioodbiorników, otwieracze samochodowe oraz kalkulatory. Straty osiągnęły wielkość 927 tys. złotych.

● 28.01. na zalewie Odry w Głogowie wpadł pod lód i utonął Mariusz F. uczeń piątej klasy szkoły podstawowej.

● 28.01. prokurator rejonowy w Jaworze aresztował Tadeusza M. mieszkańca Nowej Wsi Małej. Jest podejrzany o to, że kierował ciągnikiem w stanie nietrzeźwości. Podczas tej jazdy zabrał na traktor również niepełnoletniego pasażera. Na skutek nieostrożnej jazdy, pojazd przewrócił się do rowu, przygniatając pasażerowi nogę.



Zbliża się Zjazd Delegatów Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego (5 lutego) i kolejny, XIII Kongres SD (od 13 do 15 kwietnia br. w Warszawie). O problemach nurtujących środowisko rzemieślników i o sprawach, które dominują w przedzjazdowej i przedkongresowej dyskusji mówią: **KRYSTYNA CZUBAK** — wiceprzewodnicząca WK SD w Legnicy, członek Centralnego Sądu Partijnego SD, działaczka Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu, radna; **WACŁAW JURGIEL** — członek Prezydium WK SD, przewodniczący Rady Spółdzielni Rzemieślniczej w Legnicy i **JAN WORSZTYNOWICZ** — członek Prezydium WK SD, przewodniczący Rady Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu, członek Krajowej Rady Rzemiosła.

**Krystyna Czubak:** — Rzemiosło od dawna kojarzy się ze Stronnictwem Demokratycznym. I słusznie, ponieważ stronnictwo jest rzeczywistym jego opiekunem. Chociaż zajmując się również wieloma innymi dziedzinami działalności społecznej i gospodarczej. Różne były losy rzemiosła w powojennej historii — raz świeciło dla niego światła zielone, raz czerwone. Dziś jednak, w dużej mierze dzięki kuracji stronnictwa, stabilizuje się

cuja w anormalnych warunkach, prawie bez zaopatrzenia w surowce i materiały. W dalszym ciągu nie funkcjonuje klarowny i skuteczny system zaopatrzenia zakładów rzemieślniczych. Dlatego będziemy się domagać na kongresowym i zjazdowym forum, by jednoznacznie rozwiązać tę sprawę i wyeliminować dyskryminację rzemiosła w dostępie do surowców. Będzie to jeden z naczelných postulatów zespołu XIII Kongresu ds. drobnej wytwórczości, w którym pracuję.

**J. Worsztynowicz:** — Mimo pokretnie historii polskiego rzemiosła, w minionym czterdziestolecu i dzisiaj, potwierdza się niejednokrotnie teza, że w nowoczesnym państwie nikt i nic nie jest w stanie zastąpić rzemiosła w pełnieniu usługowej roli. Rozumieją to władze polityczne i administracyjne naszego kraju, o czym świadczą ich polityka w ostatnich latach. Mamy nadzieję, że w salach obrad rozmawiać będziemy zarówno o sukcesach, jak i o bolączkach polskiego, a zwłaszcza legnickiego rzemiosła. Statystyka dowodzi, że od lat województwo legnickie plasuje się na Dolnym Śląsku na jednym z ostatnich miejsc. Zarówno w ilości warsztatów, liczbie zatrudnionych, w o-

przekształca się powoli w śmietnik, bo wlicza się do niego i kręcenie waty, i usługi pogrzebowe, szatniarzy, parkingi, wypożyczalnie sprzętu, wbijanie kółków itd. Jest to prawie profanacja pracy rzemieślniczej, która kojarzy się przecież z najwyższą jakością z rękodziełem.

Ale na Zjazd i Kongres pójdziemy z poważniejszymi sprawami, ponieważ z „oczyszczeniem” rzemiosła uporamy się sami. Ważna dla nas jest dzisiaj produkcja eksportowa. W roku ubiegłym zropniała z „oczyszczeniem” rzemiosło dolnośląskie na eksporcie swoich wyrobów zarobiło blisko 200 milionów złotych. Jest to niewiele w skali kraju, ale dużo w kontekście naszych niewielkich eksportowych tradycji. Rozwój eksportu rzemieślniczego uzależniony jest jednak od usunięcia kilku barier. Chodzi nam o zwiększenie odpisu dewizowego i obniżenie podatku dochodowego dla rzemieślników-eksporterów.

**K. Czubak:** — I jeszcze jedna sprawa, na miarę zjazdowego forum — właściwy klimat wokół rzemiosła. Pamiętamy początek ubiegłego roku, pojawiło się wtedy wiele publikacji w środkach masowego przekazu, w których mówiono o rzemiośle bardzo źle, a rzemieślników — utożsamiano ze złodziejami, kombinatorami, oszustami. Nie twierdzimy, że nasze środowisko jest kryształowo czyste, jednak uczciwych jest na pewno zdecydowana większość i ta większość nie godzi się z tak nieobiektywną i krzywdzącą oceną. Nawet, gdy maszerowaliśmy w pochodzie pierwszomajowym, słyszeliśmy głosy z tłumy — idą prywatnie, darmożady. Jest to rezultat niedoinformowania lub złego informowania społeczeństwa o naszej pracy.

**W. Jurgiel** — Reprezentuję społeczeństwo rzemieślnicze, która przede wszystkim zajmuje się świadczeniem usług dla mieszkańców wsi i miast. W ostatnich latach również zwiększyliśmy zarówno ilość, jak i asortyment produkowanych towarów. I nas również interesuje zagadnienie eksportu. Niedawno była u nas, w Legnicy delegacja z Izby Rzemieślniczej oraz z „Remexu” i zastanawialiśmy się, co zrobić, by nasze województwo uaktywniło się w dziedzinie rzemieślniczego eksportu. Szanse, jak wynikało z rozmowy, mamy spore i powinniśmy z nich skorzystać. Ale ja chciałbym jeszcze wrócić do problemu zaopatrzenia. Produkuje widły dla rolnictwa i moja produkcja objęta jest programem rządowym, jest to równoznaczne z pewnymi preferencjami. Praktyka jednak odbiega od teorii i w rzeczywistości borykam się z wielkimi kłopotami materiałowymi. Gdyby nie starania naszych zaopatrzeniowców, którzy wędrują po całym kraju i penetrują rynki, nie wiem, czy produkowałbym cokolwiek.

**J. Worsztynowicz:** — Wróć jeszcze do jakości. Ze względu na jej poziom nawiązaliśmy w ostatnich latach kontakty z rzemieślnikami z innych krajów. Od dawna współpracujemy owocnie z Czechosłowacją i NRD, ale dwa lata temu podpisaliśmy porozumienie polsko-francuskie, konkretnie z rzemieślnikami z Arras. Przewiduje ono między innymi wymianę doświadczeń i wzajemne, bardzo rzeczowe wizyty, również wymianę uczniowskich praktyk. Jest to okazja do zapoznania się z francuską technologią, maszynami, pomysłami. W roku ubiegłym dwudziestu naszych uczniów odbyło praktykę w Arras i nie przynieśli nam wstydu, o czym poinformowali nas w liście francuscy koledzy, którzy chcą kontynuować współpracę, a nawet deklarują chęć pomocy w zakresie zaopatrzenia w maszyny.

Na koniec jeszcze jedna refleksja. Zdajemy sobie sprawę że bez pomocy i opieki partii, PZPR czy SD, środowisko rzemieślnicze nie upora się samo ze swoimi problemami. Dlatego chcemy, by w czasie zjazdowych i kongresowych obrad padło jak najwięcej rzemieślniczych głosów i by rzemiosło reprezentowane było jak najliczniej, zarówno we władzach partyjnych, administracyjnych jak i samorządowych.

Notowała:

WANDA DYBAŁSKA

# Jaka ordynacja?

Lucjan Pracki

Komitet Wykonawczy Rady Krajowej PRON skierował do ogólnospołecznej konsultacji opracowane przez Radę Państwa założenia projektu ordynacji wyborczej do Sejmu. Tym samym rozpoczęła się trzecia z kolei — po wyborach do rad narodowych i samorządu terytorialnego — kampania wyborcza kończąca proces odnowy organów przedstawicielskich postulowany w porozumieniach sierpniowych i zapowiedziany w uchwale IX Zjazdu PZPR.

O tym, że wybory do Sejmu są najważniejszym wydarzeniem politycznym 1985 roku, nie trzeba nikogo przekonywać. Ustanowią one nie tylko najwyższą władzę w Polsce, ale określą także stopień społecznego zaufania do niej i jej polityki. Sukces linii porozumienia i reform odniesiony w wyborach do rad narodowych wskazuje, że wybory do Sejmu linie tę powinny potwierdzić. Zależy to, oczywiście, od wielu czynników, ale bez wątpienia jednym z ważniejszych, bo bezpośrednio wpływającym na decyzję obywateli, jest demokratyczny charakter ordynacji wyborczej.

Współautorem demokratycznych przemian tej ordynacji w wyborach do rad narodowych był właśnie PRON. Również obecnie, zgodnie z sugestią Rady Państwa, podejmuje się on roli głównego organizatora społecznej konsultacji, chociaż równolegle uczestniczą w nich związki zawodowe, organizacje kombatanckie, kobiet, młodzieży, sygnatariusze PRON, a także inne organizacje i poszczególni obywatele. Intencją Rady Państwa, a także Komitetu Wykonawczego PRON, jest bowiem nadanie konsultacjom jak najszerszego charakteru.

Konsultacje „założeń” przez PRON, jak wynika z decyzji Komitetu Wykonawczego, odbywać się będą przede wszystkim na rozpoczynających się w tych dniach, otwartych zebraniach sprawozdawczo-wyborczych ogniw podstawowych ruchu odrodzenia. PRON zamierza ponadto organizować spotkania w środowiskach zawodowych i społecznych, klubach dyskusyjnych, zakładach pracy, szkołach. Działacze PRON pragną przy tym korzystać ze współpracy związków zawodowych, samorządu, a także innych organizacji. Niektóre ogniewa i rady PRON rozpoczynają już udział w konsultacjach od uruchamiania punktów informacyjnych, które nie tylko udzielają wyjaśnień, ale także zbierają opinie obywateli.

Pierwsze reakcje dostarczają uwagi zarówno pozytywne, jak i krytyczne. Działacze PRON z satysfakcją podkreślają np., że w „założeniach” zachowane zostały ważne, demokratyczne innowacje ordynacji wyborczej do rad narodowych. Chodzi m. in. o dość szerokie potraktowanie prawa do zgłaszania kandydatów na posłów przez organizacje społeczne, możliwość wpisania podwójnej ich liczby na listy wyborcze, prawo zaskarżenia uchybień wobec ordynacji itp. Krytyczne uwagi zaś dotyczą np. list regionalnych, przewidzianych zamiast jednej listy państwowej, oraz za dużej liczby kandydatów na nich, którą proponuje się obniżyć do 10 proc. mandatów. Wyborcy pytają również, dlaczego obowiązek uzyskiwania aprobaty przez kandydatów na zebraniach przedwyborczych proponuje się zastąpić jedynie prawem wyrażania opinii o nich. Inni obywatele proponują z kolei, by zachować układ dwójkowy kandydatów na listach, ale bez ustalania miejsc preferowanych, co przeniosłoby na wyborcę obowiązek wskazywania kandydata, na którego oddaje głos.

Konsultacje są właśnie po to, żeby jak najlepiej rozpoznać stanowisko opinii publicznej w kwestii, jakie ma być prawo wyborcze. Na tej podstawie napięte poszczególne ogniewa, a następnie Rada Krajowa PRON określa własny pogląd w tej sprawie. Praktyka dowodzi, że ów głos opinii społecznej ma zasadniczy wpływ na ostateczny kształt decyzji władz. Należy się spodziewać, że tak będzie również z projektem ordynacji wyborczej do Sejmu.

PRZYDAŁABY SIĘ LICENCJA...



Rys. Jujka

## Przedzjazdowe dylematy

powoli jego sytuacja. Nie jest to bez znaczenia w kontekście gospodarczych trudności, wzięwszy pod uwagę fakt, że w dziedzinie działalności usługowej rzemiosło, również w naszym województwie, jest potentatem.

XIII Kongres wyraźnie sprecyzował swoje stanowisko wobec rzemiosła, cytując: „Rzemiosło polskie jest trwałym składnikiem gospodarki socjalistycznej, rzemieślnicy zaś integralną i cześć ludu pracującego miast i wsi. Należy dążyć do umocnienia potencjału ekonomicznego rzemiosła, zwiększenia liczby zakładów, poprawy zaopatrzenia w maszyny, urządzenia i surowce”. W mijającej kadencji wywzięte ostatniego kongresu realizowały komitety stronnictwa. Również Wojewódzki Komitet SD w Legnicy kilkakrotnie na swoich posiedzeniach omawiał sprawy, którymi żyje nasze środowisko. Problemów bowiem mieliśmy i nadal mamy sporo. Na przykład zaopatrzenie. W tej chwili sytuacja jest prawie katastrofalna. Przydziały z rozdzielników są znikome, reszta każdy z nas zdobywa na zasadzie „ratuj się, jak możesz”. Nie trzeba dodawać, że na poszukiwanie surowców, narzędzi, maszyn tracimy mnóstwo czasu, a ciągłe braki i nierówność są powodem stałego napięcia nerwowego, a nawet zamknięcia zakładów. Sytuacja nie zmienia się mimo, iż władze wojewódzkie, rozumiejąc nasze trudności, robią wiele, by pomóc w pokonywaniu zaopatrzeniowych kłopotów.

**Jan Worsztynowicz:** — W 1957 roku otworzyłem swój zakład i od tego roku jestem działaczem zarówno stronnictwa jak i rzemiosła. Przeszedłem w pracy partyjnej i społecznej prawie wszystkie szczeble. W stronnictwie od sekretarza koła miejskiego po wiceprzewodniczącego komitetu wojewódzkiego, w rzemiośle od sekretarza cechu po przewodniczącego Rady Izby Rzemieślniczej. Obserwuję wszystkie kongresy i stwierdzam, że stronnictwo zawsze wyraźnie opowiada się za rozwojem rzemiosła. Nie są to tylko deklaracje, ale konkretne decyzje. Na przykład po ostatnim kongresie uregulowano prawnie wiele rzemieślniczych problemów. Myślę tu przede wszystkim o ustawie o organizacji i wykonywaniu rzemiosła, na którą długo czekaliśmy.

**K. Czubak:** — To fakt, ale niestety ostatni kongres nie spowodował zmian w zaopatrzeniu. Dziś sytuacja jest taka, jaka była w dniu kongresu. Wprawdzie wiele nadziei wiazałyśmy z uchwałą 112, ale obecnie uchwała jest już nieaktualna. Niektóre branże, jak np. krawiectwo, szewstwo, usługi radio-telewizyjne, do dzisiaj pra-

brofach, jak i kształceniu kadr. Tak jest mimo, że w ostatniej kadencji zrobiono na rzecz naszego środowiska bardzo wiele i powstawały nowe zakłady. Liczby są jednak jednoznaczne — np. w 1981 roku mieliśmy w naszym województwie 2271 warsztatów, dzisiaj 3300, ale jest to znacznie mniej, niż w województwie jeleniogórskim, w którym pracuje 4000 zakładów, czy w województwie wrocławskim — 5000 warsztatów, albo w województwie wrocławskim, które szczyty się 10 tys. zakładów rzemieślniczych. Ponadto dominują w naszym regionie zakłady usługowe, mniej jest zakładów wytwórczych. Dlatego chcielibyśmy w najbliższych latach zarówno zwiększyć ilość zakładów, jak i wyrownać proporcje, tzn. rozwinąć w szerszym zakresie działalność produkcyjną.

**K. Czubak:** — Produkcja rzemieślnicza jest bardzo elastyczna. Rzemieślnik jest w stanie szybko, nawet w ciągu kilku dni, przestawić produkcję, dostosowując się zarówno do materiałów, jak i potrzeb rynku.

**J. Worsztynowicz:** — Czy kontrolujemy jakość produkcji? Punktem rzemieślniczego honoru zawsze była i jest troska zarówno o jakość wyrobów, jak i przestrzeganie etyki zawodowej. Ale to prawda, w ostatnich latach nie zawsze dawaliśmy sobie radę z jakością. Po pierwsze z powodu materiałów, ponieważ trudno ze złego surowca wyzyskać idealny produkt. Po drugie z powodu niedoskonałości dzisiejszych rzemieślników. Z zielonego światła skorzystało wielu „rzemieślniczych dyktantów”, którzy otwierali zakłady nie posiadając żadnych kwalifikacji. Przyszli więc do rzemiosła takślowarkę, inżyniera, lekarza, handlowca i zaczęli produkować. Często z miernymi efektami. Na liście rzemieślników figuruje jednak blisko 40 proc. specjalności, które nie wymagają kwalifikacji, więc wszystko odbywało się zgodnie z prawem i kiesz zanębiał nółki. Zarzucono rynek wyrobami wątpliwej jakości, które cieszyły się jednak powodzeniem, ponieważ w kryzysie „szło” wszystko. Dlatego będziemy również domagać się zarówno zweryfikowania listy rzemieślników, jak również zaostreżenia kontroli i sprawdzianów rzemieślniczych umiejętności.

**K. Czubak:** — Gdy znoszono wymóg kwalifikacji, środowisko rzemieślnicze protestowało, przewidując sytuację, która nastąpi. Pojawilo się wówczas wiele nowych zakładów, ale naistarsi i najlepsi rzemieślnicy. Niewidzieli swoje warsztaty wygrywać ci, którzy nastawili się na szybki i łatwy zysk.

**J. Worsztynowicz:** — Rzemiosło



Obowiązki socjalistycznego zakładu pracy są określone jasno i precyzyjnie. Przeglądając ten katalog trudno mieć wątpliwości co zakład „musi”, a co tylko „może” lub „powinien”. Jednym z zadań, pozostających poza wszelką dyskusją jest zagwarantowanie właściwych warunków pracy. Takich, które zapewniają pracę bezpieczną, bez ryzyka wypadku i powolnej utraty zdrowia. Gwarantując kryteria są dokładnie określone w odpowiednich ustawach, zarządzeniach, przepisach. Ponoć nasze ustawodawstwo należy do najsurowszych w świecie. Ale w praktyce z tym „zagwarantowaniem” właściwych warunków pracy” bywało i bywa różnie. Nie przypadkiem po Sierpniu 1980 pośród żądań i postulatów zgłaszanych przez komitety strajkowe sporo miejsc zajmowały właśnie warunki pracy. Warunki, często w sposób rażący, odbiegające od obowiązujących norm.

Można oczywiście roztrząsać ile racji mieli strajkujący twierdząc, że pełne pychy i arogancji kierownictwa zakładów ignorowały obowiązujące ustawodawstwo, bo czuły się bezkarne. Zapewne w wielu przypadkach tak właśnie było. Ale bywało też, że w tym czy owym zakładzie pracy fatalne warunki, w jakich pracowała załoga, pozostawały poza strefą wpływów kierownictwa. Zależały od uwarunkowań obiektywnych lub od woli wyższych szczebli zarządzania. W ówczesnym modelu gospodarczym, gdzie niemal o wszystkim decydował ktoś wyżej nie mając odpo-

można zbagatelizować lub uznać za marginalny?

Ze statystyki, jaką dysponuje kombinackie centrum zarządzania wynika, że w podziemnych zakładach pracuje 1447 osób stale narażonych na działanie pyłów zwiłknających (dane z 1984 r.), 6173 na stanowiskach zagrożonych hałasem i 2202 wibracją. To już są liczby, których nie można zbagatelizować. Taki wniosek wysnułby każdy człowiek odnoszący się z szacunkiem do statystyki. Rzeczywistość jest jednak mniej pryncypialna. Świadczy nie tylko o braku szacunku dla ludzi i dość swobodnym do nich stosunku, lecz także o pogardzie dla realiów. A mówiąc szczerze, konia z rędem temu, kto potrafiłby stwierdzić z całą pewnością na ile te „realia” są prawdziwe... Ale po kolei.

Statystykę tworzy się na podstawie trzech rodzajów dokumentów sporządzanych przez zakłady górnicze — sprawozdań dla Państwowej Rady Górnictwa, sprawozdań GUS i planów poprawy warunków pracy (przedkładanych do zatwierdzenia właściwemu urzędowi górnictwu i wysyłanych następnie do centrali KGHM). Kiedy analizuje się każdy z tych dokumentów indywidualnie można odnieść wrażenie, iż każdy z zakładów jest doskonale zorientowany w geografii zagrożeń, że je sklasyfikował i usystematyzował, że podjął odpowiednie środki zaradcze. Ale ich konfrontacja przynosi wyniki zaskakujące. Bo oto okazuje się, że in-

formacja pyłowa w wyrobiskach i pomieszczeniach na dole kopalni „Lubin” oraz zawartości wolnej krzemionki w pyłach wdychalnych”. Czytamy w niej: „Pomiary zapylenia powietrza metodą grawimetryczną w ZG „Lubin” wykonuje się od 1981 roku (...) W przeciągu czterech lat większość wyrobisk na podstawie wykonywanych pomiarów zaliczono do I stopnia zagrożenia pyłowego i sporadycznie do II stopnia zagrożenia pyłowego. Ani razu nie wystąpił III stopień zagrożenia pyłowego. Największe stężenia zapylenia powietrza kopalnianego stwierdzono na frontach eksploatacyjnych oddziałów: G-5, G-6, G-9, G-10, gdzie występuje duże natężenie robót oraz na wysypach oddziałowych, na których urobek rozdrabniany jest mechanicznie przy pomocy młotów „Roxon”.

A zatem, która informacja jest rzetelna, ta podpisana przez dyrektora Ziębę, czy ta przez inżyniera Machała? Czy jest to przykład niefrasobliwości kierownictwa czy bałaganu?

Częściowo można rozwiązać ten dyktando zaglądając do analogicznych dokumentów ZG „Rudna”. „Rudna” zakwalifikowała do I stopnia zagrożenia pyłowego 145 stanowisk pracy na dole i przewidziała odpowiednie przedsięwzięcia profilaktyczne. Podobnie postąpiły inne zakłady. Ale nie „Lubin”. Chociaż w tymże „Lubinie” zanotowano w ubiegłym roku największą liczbę przypadków zapadnięcia na pylicę, zresztą nie po raz pierwszy!

Może ktoś zapytać: Co robi kombinackie centrum zarządzania wobec zaprezentowanych tu rozbieżności, skoro o nich wie? Niestety. Kompetencje zarządu koncernu, w tym także inspektoratu bhp, są tak ograniczone, że możliwości ingerencji w politykę samodzielną i samorządnych zakładów jest praktycznie żadna. Trawestując staropolskie przysłowie można by rzec: „dyrektor na zagrodzie równy wojewodzie”. Albo i samemu ministrowi. Mówiąc całkiem serio kombinackie centrum, zważywszy jego statutowe uprawnienia, ma do powiedzenia niewiele, nawet w obliczu skandalicznej niefrasobliwości. Może co najwyżej wywierać nieformalne naciski, których efekty często bywają wątpliwe, lub połowiczne.

Oto przykład. Dla ludzi obeznaných z przemysłem — niekoniernie miedziowym — i z techniką w ogóle nie ulega wątpliwości, że eliminacja określonych zagrożeń środowiska pracy środkami technicznymi jest możliwa do pewnego etapu. Można np. ograniczać hałas powodowany przez maszyny, zmieniając i udoskonalając jej konstrukcję, ale przed jej późniejszą naprawą się barierą nie do pokonania. Co robić, jeśli hałas mimo wszystko przekracza dopuszczalne normy? Jest tylko jeden sposób: wyposażyć ludzi w środki ochrony osobistej. Abstrahując od tego czy konstruktorzy i producenci polskich maszyn górniczych uczynili już wszystko, aby swoje wytwory maksymalnie wyciszyć, stwierdzić trzeba, że operatorzy maszyn w kopalniach miedzi muszą stosować indywidualne tłumiki hałasu. Jest to fakt stwierdzony ponad wszelką wątpliwość. Notuje się przypadki zawodowego uszkodzenia słuchu.

Parę lat temu stosowanie ochronników słuchu było problematyczne. Produkowany wówczas sprzęt był niewygodny, uciążliwy i niechętnie go używano. A wyrażając się ściśle używano go sporadycznie. W ostatnich dwóch latach sytuacja na „ochronnikowym rynku” uległa radykalnej poprawie. Polonijna firma „Stanmark” z Krakowa wypuściła na rynek doskonałe tłumiki hałasu. Wyroben zainteresował się inspektorat bhp KGHM. Aby zgasić w zarodku ewentualne spory kompetencyjne (kto ma kupować i za czyje pieniądze?) postanowiono załatwić problem generalnie. Zakład Zaopatrzenia Materiałowego KGHM zakupił taką ilość tłumików, aby pokryła potrzeby wszystkich zakładów. Akcję tę przeprowadzono w 1984 roku. Sprzęt doprowadził do zakładowych magazynów. Ale powszechnie stosują go pracownicy tylko trzech zakładów: ZRG, ZRM i ZM „Legmet”. W pozostałych 16 tłumiki utknęły na szczeblu dyrektorów — poinformowanych o sprawie przez kombinacką centralę — i ostatecznie w magazynach. O ich istnieniu nie wiedzą ani ludzie pracujący w hałasie, ani średni dozór ruchu. Ponawiane przez centralę behapewską apele pozostają bez echa...

Pytanie postawione w tytule: Komu zależy, a komu nie zależy na zdrowiu pracowników? — pozostaje więc otwarte. Choć wydaje się, że część odpowiedzi już znamy.

## Nie zapominać

Jacek Broszkiewicz

Tak się już utarło w naszym systemie masowego komunikowania, że uwagę opinii publicznej przykuwają zawsze zdarzenia i fakty o dużym ładunku spektakularnym. Miliony ton węgla, rudy, siarki mają swoją wymowę. Nie zawsze jednak w świetle tych budzących informację jest czas na uświadomienie sobie, że na końcowy efekt pracy górników czy hutników pracują maszy ludzki z tak zwanego zaplecza. Ich zadaniem jest dostarczenie wszystkiego tego, co zapewni produkcję i wydobycie bez zakłóceń i kłopotów.

Jednym z największych zakładów zaplecza techniczno-usługowego Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie jest legnicki „Legmet”. W latach ubiegłych oraz obecnie podstawą produkcji Zakładów Mechanicznych są maszyny górnicze przeznaczone do urobku i transportu rudy miedzi. W legnickim zakładzie powstały wprawdzie oryginalne prototypy, a później wiele sepek wozów „odstawczych” (CB-4P), samojazdowe wozy odwadniające, paliwo-smarownicze, do niedawna produkowane tu samojazdowe wozy transportowe (do przewożenia ludzi), które przejął inny zakład — „Lena”. Dla górnictwa rudy miedzi produkują „Legmet” przenośniki taśmowe o tej samej nazwie, które mogą być stosowane także do transportu innych kopalni. Szerokość taśmy sięga w nich do 120 cm, zaś długość nawet do tysiąca metrów. Trzeba w tym miejscu wyjaśnić, że w większości kopalń rudy miedzi w LGOM stosuje się różnorodne środki transportowe. Zazwyczaj odstrzelony urobek zabierają wozy odstawcze o napędzie spalinowym, przewożą do maszyn rozbijających bryły (produkowane także w „Legmecie” na licencji fińskiej), stamtąd zaś pokruszone bryły spadają na umieszczonych pod kratownicą taśmociąg, którym ruda wędruje pod szyb. Oczywiście cały ten proces odbywa się na głębokościach dochodzących do 1000 i więcej metrów pod powierzchnią ziemi. „Legmet” to jakby gigantyczna wyposażona w nowoczesne maszyny i urządzenia manufaktura. Robi się tu wszystko: cyklony, pompy przodkowe, wszystkie elementy urządzeń ulegających awarii (na przykład wirniki wentylatorów). Te ostatnie trzeba wykonywać niemal na zapas, bo za brzońska firma produkująca te detale nie zawsze nadąża z dostawami, a nie można dopuścić, by w wypadku awarii ludziom na dole zabrakło powietrza. W zakładach powstają konstrukcje nadszypki i podszybi, klatek szybowych, skipy do transportu rud. Wspomnianą już maszyną na licencji fińskiej „Roxon” do rozbijania brył rud interesują się przemysły kamieniarski i wapienniczy.

8 tysięcy ton stalowych i żeliwnych odlewów ma również swoją wymowę, zaś skala wielkości waha się od milimetrowej do kilkumetrowej. Przy wykonywaniu elementów urządzeń i części zamiennych wymagana jest zegarmistrzowska dokładność i precyzja. Pracochłonna jest również naprawa silników elektrycznych o mocy do 4 tysięcy kilowatów, których rocznie trafia do „Legmetu” około 6 tysięcy.

Wiadomo, że dłubanina, remonty, wykonywanie specjalnych zamówień nie mogą przynosić takich efektów finansowych, jak w przypadku wydłużonej produkcji seryjnej. I choć „Legmet” jest suwerennym partnerem innych zakładów kombinackich przy negocjowaniu cen za swe usługi, to jednak podejmuje się wysiłki zmierzające do zwiększenia rozmiarów produkcji seryjnej. Ostatnio, choć początki datują się od roku 1976 do seryjnej produkcji wprowadzono hamulce tarczowe stosowane we wszystkich maszynach górniczych pracujących w LGOM. Hamulce te skonstruowane przez amerykańską firmę „Goodrich” mogą mieć również zastosowanie we wszystkich maszynach budowlanych używanych w Polsce. O trafności zakupu licencji świadczy nie tylko fakt, że „Goodrich” produkuje aż 80 procent hamulców wytwarzanych na świecie, lecz i to, że „Legmet” nie może się opędzić od zamówień i ofert na-

## Komu (nie) zależy na zdrowiu?

Janusz Dobrzański

wiedniej siły przebicia, można było latami czekać na przydział środków. I czekano.

Reforma gospodarcza obaliła stary porządek rzeczy. Prócz banków i Ministerstwa Finansów nikt nie ma prawa ingerencji w politykę finansową samodzielną i samorządnych przedsiębiorstw. Nie muszą już wyglądać laski wszechwładnych zjednoczeń czy ministerstw. Mają prawo samodzielnego decydowania. Ale czy oznacza to, że z większą troską i większą powagą traktują obowiązek zagwarantowania załogom właściwych warunków pracy?

W Legnickim z całą pewnością jedno przedsiębiorstwo nigdy nie miało węża w kieszeni w dziedzinie wydatków na poprawę warunków pracy — mianowicie Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi. Ani przed Sierpniem, ani obecnie. KGHM nigdy nie szczędził grosza na ten cel, nakłady szły w setki milionów rocznie. Pieniądz jednak nie tylko w kwotach. Bo pieniądze są ważne, to fakt, ale najważniejsze są rzeczowe efekty. A te zależą od rzetelności i trafności polityki faktycznej i strategicznej w tej dziedzinie, i od konsekwencji w jej realizacji. Niestety, w tym ostatnim przypadku sprawy stały i stoją różnie. Były i są w KGHM zakłady poważnie traktujące swe obowiązki, ale są i takie, których postawa jest co najmniej dwuznaczna, by nie powiedzieć niepoważna lub wręcz arogancka.

KGHM jest bardzo dużym przedsiębiorstwem grupującym 19 zakładów, z których można wydzielić trzy, może nawet cztery podgrupy. Podgrupa, w której z naturalnych przyczyn występuje najwięcej zagrożeń są zakłady i przedsiębiorstwa górnicze. Pomijając już zagrożenie wypadkami, które z oczywistych względów jest większe niż w zakładach na powierzchni, wyodrębniono tu 16, tzw. narażeń. W nomenklaturze fachowej oznacza to warunki stwarzające możliwość zapadnięcia na choroby zawodowe. Liczba sklasyfikowanych „narażeń” może się wydawać szokująca — jest rzeczywiście duża. Ale liczba „narażeń” rzeczywiste stwarzających istotne zagrożenie dla zdrowia jest mniejsza. Sprowadza się do trzech: — pyły przemysłowe zwiłknające (pylica płuc), — hałas (zawodowe uszkodzenie słuchu), — wibracja (choroby wibracyjne). Ta klasyfikacja odpowiada zresztą statystyce chorób zawodowych w zakładach górniczych KGHM. Przypadki zapadnięcia na choroby zawodowe można zliczyć na palcach obu rąk. Ale czy upoważnia to do sformułowania tezy, że skoro jest ich tak mało, to problem

gadnień w wielu przypadkach zupełnie z sobą nie koresponduje, a bywa, że są całkowicie rozbieżne! Oto zakład nie wykazuje w sprawozdaniu Z-10 (GUS) osób zagrożonych pyłami, natomiast w planie poprawy warunków pracy umieszcza zadanie w tym zakresie, określając liczbę osób, którą wyliczył się spod szkodliwego wpływu pyłów. Bywa też odwrotnie. Bywa, że wbrew logice nie wykazuje się zagrożeń i nie planuje się profilaktyki, chociaż co do występowania tych pierwszych i konieczności przeciwdziałania nikt nie ma wątpliwości. Takie „kompleksowe studia” dają wiele do myślenia, biorąc pod uwagę fakt, że pod tymi dokumentami widnieją podpisy osób zajmujących najwyższe pozycje w zakładowej hierarchii.

Oto konkretne przykłady takich rozbieżności. Zakłady Górnicze „Rudna” poinformowały, że zatrudniają na stanowiskach zagrożonych hałasem 2578 osób. W planie poprawy warunków pracy umieszczyły zaś dwa zadania z zamiarem poprawy warunków dla... siedmiu (!) osób. Czy nie zakręta to na ironię?

Zakłady Górnicze „Polkowice” wykazały 274 osoby narażone na wibrację. Ale w planie poprawy warunków nie przedsięwzięły żadnej profilaktyki. I w co tu wierzyć? Jeżeli plan odpowiada potrzebom, które wynoszą zero, to znaczy, że liczba osób zagrożonych wibracją jest wzięta z sufitu. Ale jeżeli ta liczba jest prawdziwa (jest to prawdopodobne), co sędzić o „planie”?

Alle to jeszcze drobiazg w porównaniu z „sufitową statystyką” i „sufitowym planowaniem” w Zakładach Górniczych „Lubin”. W planie poprawy warunków pracy na rok 1984 sporządzonym w ZG „Lubin” w ogóle nie wykazano osób zagrożonych oddziaływaniem pyłów zwiłknających. Natomiast w punkcie trzecim tegoż planu noszącym nazwę „pyły przemysłowe zwiłknające” wpisano następujące zdanie: „montaż wentylatorów odciahu spalin o większej wydajności w ciągach suszarek obrotowych, zmniejszenie zapylenia w suszarach”. Chodzi tu zapewne o Zakład Wzbożania Rudy, nie zaś o dół kopalni. „Rzetelność” tego planu potwierdził własnoręcznym podpisem dyrektor „Lubina” Kazimierz Zięba.

Te „drobna” rozbieżność można jednak próbować wytłumaczyć np. przeoczeniem. Ale czym usprawiedliwić następną? 4 stycznia 1985 roku do inspektoratu bhp w zarządzie KGHM wpłynęła informacja — podpisana przez technika pyłowego w ZG „Lubin” mgr inż. Marka Machała — „na temat za-



# o zapleczu

plywających tak z kraju, jak i z zagranicy.

Ujmując rzecz generalnie można stwierdzić, że wokół sprawy hamulców wynikała przedziwna sytuacja. Oto bowiem zapoczątkowana w 1981 roku produkcja wynosząca 20 tysięcy sztuk rocznie w całości jest sprzedawana w kraju. Mógłby ktoś zapytać, co w takim razie z licencyjnymi zobowiązaniami wobec amerykańskiego partnera. Zakrawa na paradoks, ale mimo że firma przetestowała legmetowski wyrób i uznała, że jakość nie odbiega od amerykańskiej, do spłaty licencji w formie dostaw nie doszło. Powód jest prosty — zbyt niska cena, na którą nie mógł się zgodzić legnicki zakład. Tak więc, o ironio, w roku 1981 można było mówić o naszych restrykcjach wobec amerykańskiego partnera. Ale tylko w tym roku, bo od tego czasu proponowana przez nas cena nie uległa zmianie, podczas gdy wszystko na świecie podrożało — łącznie z hamulcami.

Sprzedają jednak wszystko na pniu i nie martwią się, że za złotówki, bowiem dewiza niezbędna do zakupów nowych maszyn i części zamiennych „Legmet” czerpie z pokazywanych zasobów KGHM, aczkolwiek nie w takim zakresie, jakby tego pragnął. Jak twierdzi dyrektor zakładów Stanisław Czerwien oferty z zagranicy nadchodzą sukcesywnie, lecz z reguły odpowiada się na nie odmownie. Brakuje nie tylko mocy produkcyjnych, by je zaspokoić, lecz przede wszystkim ludzi, których od roku 1980 ubyło ponad dwustu, przeważnie doświadczonych fachowców. To oczywiście już frazes, ale wcześniejsze emerytury i relatywnie niskie płace w stosunku do innych zakładów KGHM, doprowadziły do tego, że „Legmet” z największym wysiłkiem realizuje zamówienia przemysłu miedziowego. Są co prawda specjalności takie, jak frezery czy tokarki, gdzie można zarobić i do 35 tysięcy zł, miesięcznie, ale za to w wyniku morderczej osmiodziennej harówki na stojąco przy maszynie, bo akord goni. Niewiele mniej tymczasem zarabia się w pobliskim zakładzie KGHM, z tą tylko różnicą, że w systemie dniówkowym. Ludzie więc liczą. Jedni odchodzą tam, gdzie przy mniejszym wysiłku zarobią tyle samo, inni zaś otwierają własne zakłady rzemieślnicze lub w takich się zatrudniają. Trzon załogi, to starzy wyjadacze, na trwałe związani emocjonalnie z zakładem — oni czują się tu gospodarzami. Mają świadomość swej ważnej roli w prawidłowym funkcjonowaniu przemysłu wydobywczego i hutnictwa. Zdają sobie, że jeśli w sobotę nadejdzie do remontu maszyna z kopalni lub huty — zostają nawet po godzinach, do późna w nocy. A przecież nie płaci im się potrójnie, jak w górnictwie. Pewnie, że mogą liczyć talony samochodowe, lodówkiowe itd., lecz wtedy o tym się nie myśli. Mechanicy z „Legmetu” nie czują się czymś gorszym od górników czy hutników. Jak mówi Czerwien — „Taki jest już układ, że najważniejszy w nim jest górnik, potem hutnik, a na końcu my, z... usług”.

Przebiega przez to stwierdzenie poczucie pewnego niedowartościowania, co oczywiście ma swe źródło w relatywnie niskich wynagrodzeniach. Najgorsze jest jednak to, odległe miejsce w hierarchii kombinacyjnych załóg, niekiedy odbija się nie tylko na zarobkach, lecz także na zapominaniu o potrzebach zakładu, którego spełnienie gwarantuje produkcję. Zysk zabezpiecza samofinansowanie, nie starcza jednak na działalność rozwojową. Dlatego konieczne jest inne podejście do zaplecza, cechujące się większym zrozumieniem i realizmem, bo za kilka lat dzisiejsza sytuacja może się odbić tak na górnictwie, jak i na hutnictwie miedziowym. Braku zatrudnienia nie da się zastąpić robotami ze względu na specyfikę produkcji (jej różnorodność i krótkoseryjność). Duże możliwości finansowe KGHM, mają także swój kres. Trzeba więc zastanowić się nad tym, by rozwój przemysłu miedziowego mógł się dokonywać w sposób kompleksowy, byśmy zapatrzeni w magię cyfr kreślących poziom wydobycia rudy i produkcji miedzi nie zapominali o tych wszystkich czynnikach, które sprawiają, że przemysł ten może w ogóle funkcjonować.

## ceny

Najwięcej zdenerwowania było w pierwszym dniu konsultacji. W poniedziałek — 7 stycznia do Wojewódzkiego Punktu Konsultacyjnego w Legnicy najczęściej telefonowali ci najbardziej zaniepokojeni — renciści i emeryci. Ale jako pierwsza zadzwoniła mieszkanka Głogowa. Jej głos zanotowano w rejestrze, choć nie dotyczył meritum sprawy. Prosiła o ponowne wydrukowanie propozycji zmiany cen. Dyktującą w tym dniu Maria Szydłowska, zastępca dyrektora Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego, odebrała do godz. 18 piętnaście telefonów; dziewięć pochodziło od rencistów i emerytów.

„Nie wyobrażam sobie skutków podwyżek. Mam 5 tys. zł renty i córkę studentkę na utrzymaniu”.

„Dlaczego ciągle podwyżki? Dokąd my zmierzamy? Z czego po tych podwyżkach będziemy żyć?” — pyta rencista — kombatant.

„Społeczeństwo powinno za żywność płacić po cenach rentownych, ale renciści, emeryci i nisko zarabiający powinni dostać pełne wyrównanie skutków wszystkich podwyżek za rok 1985”.

„Za co będę żyć? Żądam recepty! W co się ubrać? Co jeść? Co gotować, żeby przeżyć? Mam 6 tys. zł renty”.

„215 zł to za mała rekompensata”. Itd.

Dzwonił również górnik. Mówił, że gdyby zrezygnował z pracy w wolne soboty nie udźwignąłby skutków podwyżek. Pracownik umysłowy, obarczony pięcioposobową rodziną nie wyobraża sobie jakichkolwiek zmian cen. Już teraz żyje na kredyt, bez przerwy zaciąga pożyczki. Rolnik opowiada się za wariantem III. Proponuje znieść kartki, tylko rolnikom przyznać mięsne, wtedy nie będą zmuszeni ubijać świń trzy razy do roku, tylko oddadzą do punktu skupu. I jeszcze jeden telefon tego dnia — pracownik umysłowy opowiada się po prostu za wariantem III.

Bilans pierwszego dnia: Przewaga głosów krytycznych. Spore zdenerwowanie. Trochę inwektyw, które też się liczy w konsultacji po stronie „negatywny stosunek”.

Wtorek — 8 stycznia. Emocje zelzały. W punkcie konsultacyjnym odebrano 20 telefonów. Mniej już było narzekań, więcej rzeczowych opinii, uwag i propozycji.

Emeryt opowiada się za wariantem III i zniesieniem reglamentacji z wyjątkiem artykułów mięsnych. Pracownik fizyczny z Chojnowa również proponuje wariant III. I dodaje: „Utrzymać reglamentację cukru, ponieważ nawet cena — 150 zł za kg nie odstraszy bimbrowników. Zwiększyć przydział cukru o 0,5 kg na osobę, a w okresie letnim o 1 kg w stosunku do obecnych przydziałów. Zróżnicować ceny smalcu i słoniny”. Pracownik umysłowy z Chojnowa „głosuje” za pierwszym rozwiązaniem z równoległym wprowadzeniem cen komercyjnych na najbardziej deficytowe artykuły. Pracownikowi fizycznemu z KGHM również odpowiadałby wariant III, chciałby jednak mieć pewność, że zniesienie reglamentacji nie wydłuży kolejek w sklepach. Pracownik transportu z Lubina uważa za najlepszy wariant III: „Czas skończyć

# Od negacji do akceptacji

Maria Kuncaitis

z dopłatami, rekompensatami itp. Zdyscyplinować fundusz płac, bo wiele jest przypadków płacenia za nierobstwo”.

Natomiast uczennica z Legnicy pyta: Kto dopłaci tym rodzicom, którym już teraz brakuje na utrzymanie? W jej rodzinie dochód na osobę wynosi niewiele ponad 3 tys. W podobnym tonie wypowiada się kierowca z Chojnowa. Żaden wariant mu nie odpowiada, ze względu na wysokie koszty utrzymania — za godzinę nie zarobi na bochenek chleba.

Ekonomista z Legnicy jest zwolennikiem twardych reguł ekonomicznych. Jego zdaniem żadne połowiczne rozwiązania nie przyniosą oczekiwanych skutków. Działania muszą być systemowe i kompleksowe z zastosowaniem praw ekonomicznych. Ceny powinny rosnąć, ale tylko do poziomu rentowności. Nie wprowadzać dołowań ani wyrównań, postuluje.

Krytycznie do propozycji rządowych odniósł się księgowy. Uważa, że podwyżki powinny być częstsze, ale mniej dotkliwe. Cena równowagi powinna o. bowiązywać tylko w stosunku do towarów luksusowych, natomiast na wybrane, podstawowe artykuły ustalać ceny kosztowe. Proponuje zrezygnować z rekompensat, najuboższym udzielać pomocy z funduszy PCK i PKPS. Zwróciła uwagę na potrzebę racjonalnego wykorzystania czasu pracy w przedsiębiorstwach: „Ludzie w innych krajach muszą tyrać, a u nas w biednym kraju obijają się. Dlaczego? Bo stwarza się im takie możliwości”.

Tych ogólniejszych uwag odnoszących się do naszej codzienności gospodarce było więcej. Pracownik umysłowy oczekuje na reformę cen. Propozycje rządowe dotyczące zmiany cen uważa tylko za środek doraźny, w dodatku rozdrażniający społeczeństwo i zajmujący czas, który należałoby poświęcić na reformę cen (wszystkich). Inny z kolei mówi, że te ciągle podwyżki cen wynikają z bałaganu w gospodarce i świadczą o tym, że państwo nie panuje nad przedsiębiorstwami, które nieustannie windują ceny na swoje wyroby. „Jak tak dalej pójdzie, to się może źle skończyć...” — złośliwiec.

W następnych dniach telefon dzwonił rzadziej. Ilość rozmów na temat cen spada do 4—5 dziennie. Niektórzy są bardzo zwięzłe w treści — ktoś dzwoni tylko po to, żeby powiedzieć, którą z propozycji uważa za najtrafniejszą. Większość jednak oprócz tego dzieli się uwagami, zadaje pytania, oczekuje wyjaśnienia swojej własnej sytuacji. Jeden z rozmówców usiłuje nawet dociec ile będzie kosztował koks. Najwięcej pytań zadają emeryci i renciści:

„Dlaczego proponowane wyrównanie nie uwzględni podwyżek na artykuły pochodne: ciasta, słodycze, dzemy itp.”.

„Czy wzrosną renty rodzinne?” „Na jakim poziomie kształtować się będzie płaca minimalna?” „Czy przy kwalifikowaniu emerytur do podwyżek odliczane będą dodatki kombatanckie?”

Wielu rozmówców wysuwa konkretne propozycje:

„Rekompensata powinna być uzależniona od dochodu na członka rodziny, a nie od zarobków”.

„Zamiast rekompensat dla pracujących, podwyższyć najniższe płace, renty i emerytury”.

„Podnosić ceny na towary deficytowe, ale artykuły spożywcze pierwszej potrzeby chronić dotacjami przed podwyżką”.

„Zobowiązać producentów artykułów przemysłowych rynkowych, żeby przed podwyższeniem cen na swoje wyroby publicznie wypowiadali się na temat przyczyn podwyżek”.

Kilka osób jest za tym, żeby nie stosować żadnych podwyżek, w zamian gotowi są na opodatkowanie swoich pensji na kwotę 200—300 zł miesięcznie. Kilkakrotnie powtarza się też wniosek, aby po doprowadzeniu cen do poziomu rentowności zamrozić ceny i płace.

Na ile jednak te propozycje są w zgodzie z duchem reformy?

Nadal nie brakuje głosów dramatycznych. Kierowca z Lubina ma na utrzymaniu sześć osób, zarabia 20 tys. Jest załamany propozycją podwyżek. Natomiast górnik, też z Lubina, po prostu w żadne konsultacje nie wierzy.

Inwalida przyszedł ośobiście, swoją opinią napisał na kartce: Dlaczego rekompensata przysługuje tylko za żywność? Czynniki mieszkaniowe, ostatnio dwa razy podskoczył, spodziewamy się, że wkrótce stanie się to po raz trzeci. Ma podrożyć światło, gaz, opał i na to wyrównać nie będzie. A przecież bez tego żyć nie można, tak jak bez żywności. Renty małe, więc z czego brać na te opłaty? Niektórzy mogą sobie dorobić, ale niepełnosprawni, inwalidzi I grupy — nie. Im dać po 300 zł rekompensaty.

Poniedziałek — 21 stycznia, godzina 18.00. Wojewódzki Punkt Konsultacyjny w Legnicy. Do tej pory w konsultacjach wzięły udział 83 osoby, w tym: 25 rencistów i emerytów, 26 pracowników umysłowych, 30 pracowników fizycznych, 2 rolników indywidualnych. Oprócz tego 23 osoby przekazały swoje opinie, uwagi i propozycje do urzędów miejskich w pozostałych miastach województwa. W sumie za wariantem I, a więc za minimalnymi podwyżkami opowiedziało się — 37 proc., za wariantem II — 10 proc. i za wariantem III — 38 proc. Natomiast 15 proc. propozycje rządowe oceniło negatywnie, opowiadając się za utrzymaniem i reglamentacją, i dotychczasowych cen.

# Dlaczego polubiliśmy kartki?

Stała się rzecz niezwykła: polubiliśmy nagle kartki. Jeszcze kilka tygodni temu, kiedy w tasemcowych kolejkach wykupywaliśmy grudniowy przydział kaszy i cukru (żeby się nie zmarnowało!) przeklinaliśmy instytucję reglamentacji ile wlezie.

Ale dziś, kiedy w prasie, radiu, telewizji wypowiadamy się na temat proponowanej podwyżki cen i jej wariantów, coraz głośniejsze słychać wołanie: nie likwidujmy kartek! I wypowiadają się matki dzieciom, i straszą emeryci — co będziemy jeść, kiedy okaże się, że masła zabrakło, że cukier wykupił bimbrownicy, że kasze poszły na karmienie kur? Nie, nie, wcale nie śmieję się z tych głosów. Biorą się one z autentycznego niepokoju o podstawy bytu, z gorzkich doświadczeń z przeszłości.

Lecz z drugiej strony prawda jest, że każde opóźnienie w przywróceniu naturalnej równowagi rynkowej, w odzyskiwaniu przez cenę, popyt, podaż swych normalnych ekonomicznych znaczeń równa się przedłużeniu procesu wychodzenia z kryzysu. Jeśli więc takie opóźnienie nie wynika z racjonalnych, obywatelskich przesłanek gospodarczych, a jest wynikiem nacisku pewnych rąk psychologicznych i emocjonalnych (które jak wiadomo często rozmyślają się z przesłankami racjonalnymi) to można by mówić o czasie zmarnowanym.

Oczywiście moje rozumowanie wtedy tylko jest słuszne, jeśli rzeczywiście nasz rynek „dojrzał” do zniesienia kartek. Nam tu na myśl ograniczenie reglamentacji zaproponowane w wariantie III, czyli odciecie z kartek pozycji mąka, kasza, masło, tłuszcz i cukier. Węć mój z koleżanką niepokoi o niepotrzebne przedłużanie reglamentacji na podstawi tylko wtedy, gdy możemy mieć gwarancję, że to co kupujemy dotychczas na kartki będzie można bez problemu kupić i po ich ograniczeniu.

Rzecz jasna żadnych „urzędowych” na płaszczyźnie gwarancji nikt przedstawić nie może.

Rynek nie jest zaprogramowany od początku a) końca maszyną, której pracę można w 100 proc. przewidzieć, tym bardziej, że to właśnie system kartkowy wypaczył jego normalne cechy.

Dostałem właśnie przygotowaną przez Komisję Planowania odpowiedź na takie pytanie. Podkreślam: odpowiedź, a nie gwarancję. Myślę, że warto przytoczyć jej najważniejsze fragmenty.

„Kartki gwarancji — czytamy w materiale Komisji Planowania — nie ma, nikt bowiem nie jest dziś w stanie zapewnić, że po zniesieniu reglamentacji każdy będzie mógł nabyć dany artykuł w dowolnych ilościach, niezależnie od czasu, miejsca, gatunku itp. (...) Utrzymywana przez stosunkowo długi czas reglamentacja wypracowała popyt i jego strukturę. Można natomiast stwierdzić z całą pewnością, iż zamierzeniem odejścia od reglamentacji towarzyszy wiele przedsięwzięć ze strony rządu, w wyniku których w zasadzie powinno nastąpić osiągnięcie globalnego i częściowego zrównoważenia popytu z podażą w poszczególnych segmentach rynku. W praktyce oznaczać to może zakupy znaczne łatwiejsze i bardziej dostosowane do indywidualnych potrzeb niż było to możliwe dotychczas w warunkach reglamentacji.

Do podstawowych działań zmierzających do zapewnienia normalnego rynku należy m.in. maksymalizacja dostaw towarów objętych dotychczas reglamentacją, oddolowanie zapasów handlowych, stworzenie odpowiednich rezerw państwowych. Działania te wspierane są przedsięwzięciami natury organizacyjno-systemowej w całym przemyśle spożywczym i rolnictwie, celem zapewnienia stałego wzrostu produkcji tych dóbr.

Ponieważ jednak możliwości zwiększania podaży żywności są mimo wszystkich ograniczeń, zapewnienie równowagi na rynku w warunkach wysokiej dynamiki przychodów ludności musi być wsparte pewną podwyżką cen detalicznych, o czym szczegółowo mówi

się w materiałach przedstawionych do konsultacji.

W sumie ocenia się, iż wszystkie te działania stwarzają już niezbędne warunki do odejścia w 1985 r. od systemu sprzedaży kartkowej wszystkich podstawowych artykułów żywności (z wyjątkiem mięsa) na rzecz swobodnego zakupu tych towarów.

Jedną rzeczą oczywistą, że każdy wzrost wydajności, oparty zwłaszcza na oszczędnej i efektywnej pracy, przynosząc w konsekwencji wzrost produkcji i dostaw towarów na rynek (nie tylko zresztą żywnościowych) przybliża nas w kierunku gwarancji, iż poszukiwane towary będą osiągalne w sklepach. I odwrotnie — każdy ponadplanowy i niezasadzony wzrost dochodów ludności, wszelkie nadmierne zakupy „na zapas”, zła i nieefektywna praca, zwłaszcza w działach produkcyjnych materiałnej — gwarancje te oddalają. Trwające konsultacje powinny pomóc w sformułowaniu ostatecznej odpowiedzi, czy stać nas już na podjęcie ryzyka odejścia od reglamentacji, czy jeszcze nie”.

Odpowiedź Komisji Planowania nie stawia więc kropki nad „i”, a dobitniej — najpierw ją stawia, a potem w konsultacji, zacierając, i dlatego mnie ona nie zadowala.

Bo to nie uczestnicy konsultacji powinni przygotowywać, czy choćby pomagać w formułowaniu odpowiedzi na pytanie, czy stać nas już na zniesienie reglamentacji. Potomni oni natomiast otrzymać konkretną informację, jakie są zapasy, jakie są potrzeby, jakie będą dostawy i do tego opinii: przy takiej a takiej cenie zakupu będą przekraczać możliwości dostaw, przy cenie wyższej o „x” złotych można liczyć na zrównoważenie rynku, a przy wyższej o dalsze „y” na nadwyżkę danego towaru na rynku. I dopiero takta wiedza — połączona z własną oceną rozwoju sytuacji placowej, poprawy efektywności pracy, ogólnej sytuacji gospodarczej — uprawnia do podejmowania próby głosowania za lub przeciw reglamentacji.

Po to, by podejmować dobre decyzje trzeba mieć niezbędną wiedzę — to trzymam, ale warto go tu przypomnieć. Inaczej dyskusja o kartkach zamieni się w hazard. Ale co będzie jak nie wygramy?

PIOTR CEGIELSKI



# Na koszt państwa

Agnieszka Szydłowska

Mieszkańcy Jawora mówią o nich „ci z poprawczaka”, chociaż Państwowy Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy wcale poprawczakiem nie jest. Z okaleczonego gmachu położonego w centrum Jawora wyjść można bez przeszkód, o czym chłopcy informują się zaraz po przyjeździe. Ucieczki jednak się zdarzają. Z różnych powodów: jedni tęsknią do rodziny, inni jadą odwiedzić kolegów lub zwiedzić świat. W ośrodku jest nudno: nie wolno kraść, nie wolno być gitem, nie wolno pić i palić, a trzeba się uczyć i pracować. Nie jest to życie, o którym marzą dorastający chłopcy, którzy poznali już smak nieograniczonej swobody i łatwych pieniędzy. Znają też od dziecka prostytucję, skutki alkoholizmu rodziców i siłę rodzicielskiej pięści...

## CHŁOPCY

są trudni. Spośród 95 chłopców przebywających w ośrodku w roku ubiegłym, 76 praktycznie porzuciło szkołę. Z akt osobowych chłopców wynika też, że zanim trafili do ośrodka, 64 udowodniło kradzież, 41 uciekało często z domu, 38 używało alkoholu. „Tylko” 24 należało do młodzieżowych grup przestępczych, „tylko” 18 odurzało się środkami chemicznymi... Inteligencja i rozwój osobowy poniżej normy, chłopcy cechuje nieprzystosowanie społeczne i indyferentyzm moralny. W takim rozumieniu kradzież jest rzeczą złą, jeśli się złapie i masz nieprzyjemność. Ta sama kradzież może być przedmiotem dumy, jeśli uda się „zwinąć” w SAM-ie kawę i przynieść ją matce. Można w ten sposób, choć krótko, cieszyć się przytulnym uczuciem rodzicielskich i względnym spokojem. Matka, zamiast złości i wyrzucenia z domu, tego dnia da ci odpocząć. Tak jak Jankowi M. na przykład, który kradł dla matki. A nie było z nią żartów, odeszłała przecież wyrok za znęcanie się nad pięcioletnią wówczas siostrą Janką. Matka „siedziała”, a Janek od najmłodszych lat przebywał w domach dziecka. Wrócił do domu już jako uczeń. Gdy okazało się, że jest zbędny i niechciany, zaczął się zle uczyć, uciekać ze szkoły, kraść. Kradzieże były jedynym wypróbowanym sposobem pozyskania względów rodzicielskich. „Czasem mama wysyłała mnie, abym coś przyniósł” — przyznał się psychologowi. Rodzice stosowali często karę bicia. Ale jakiego bicia! Wiedzą o tym wychowawcy, gdy chłopcy wracają z domu po feriach i wakaacjach: sińce na całym ciele, ślady sprzączki od paska na głowie. Według opinii psychologa Janek „nie wie, czy jest przez rodziców kochany, i to skłania go do nieustannego zabiegania o ich względy. Jest pod dużym wpływem się negatywnym wpływem matki. Cechuje go „głód uczuć”. Posiada nikłą orientację obowiązujących norm moralnych i zasad współżycia społecznego”. Do ośrodka trafił mając 12 lat. Teraz 16-letni chłopiec uczy się, jest koleżeńskim i spokojnym. Chciałby jeździć do domu na ferie, mimo że rodzice nie życzą sobie tego. Ostatnio, nie wpuszczony do domu podczas świątecznych ferii, zanim poszedł, zostawił pod drzwiami paczkę ze słodyczami. Do rodzinnej miejscowości jeździ na zaproszenie swojej dawnej nauczycielki, która chce mu zastąpić dom.

W 1980 roku 11-letni Marek razem z kolegą włamał się do barakowozu i ukradł teodolit. Chłopcy nie wiedzieli, do czego przyrząd służy, ale nie miało to znaczenia. Kradnie się nie tylko dlatego, aby mieć, kradnie się także po to, aby nie miał ktoś inny. Oba powody są równie istotne. Opinia wystawiona przez szkołę brzmiała:

„Marek osiąga bardzo słabe wyniki w nauce, jest uczniem niedostatecznym, mało aktywnym, przejawia całkowity brak motywacji do nauki. Sądzi się, że główną przyczyną tego stanu rzeczy jest sytuacja rodzinna. Na podstawie przeprowadzonych wywiadów, rozmów z rodzicami i najbliższymi krewnymi stwierdzono, że chłopiec ten w chwili obecnej pozbawiony jest jakiegokolwiek opieki ze strony środowiska rodzinnego. Rodzice nie chcą, bądź nie potrafią spełniać swoich funkcji opiekuńczych, nawet dopominają się o umieszczenie dziecka w Państwowym Domu Dziecka. Oprócz tego Marek opuszcza zajęcia szkolne — od 40 dni jest nieobecny —

raz w dalszym ciągu nie realizuje obowiązku szkolnego. Uczeń ten został również przebadany w Poradni Wychowawczo-Zawodowej. Poddano go tam badaniom psychologicznym i pedagogicznym na podstawie których stwierdzono, że powstałe kłopoty są przede wszystkim wynikiem zaniedbania środowiskowego”.

Rodzice Marka mają ograniczoną władzę rodzicielską nad trójką dzieci, które przebywają „na państwowym wicku”. Marek przebywający w PMOW nie sprawia trudności wychowawczym i należy do najlepszych uczniów. Ucieka natomiast z ośrodka Rysiek, którego rodzice rozwiedli się przed kilku laty. Wtedy też zaczęły się kłopoty z chłopcem. Matka, zakochana w nowym partnerze życiowym (nadużywającym alkoholu i znęcającym się nad Ryskiem), nie przywiązywała żadnej uwagi do faktu, że 10-letni syn stale przebywa poza domem lub ucieka do dziadków mieszkających w odległej miejscowości. Rysiek ukradł rower, tłumacząc, że jest mu potrzebny, aby jeździć do dziadków. I teraz zdarza się, że ucieka do nich — jedynych bliskich ludzi.

O chłopcach można pisać w nieskończoność. Każdy z nich w krótkim życiu przeżył dramat, którego skutki określa się krótko jako „nieprzystosowanie”.

## RODZICE

Podobnie z rodzicami. I ich zachowanie odbiega najczęściej od przyjętych norm społecznych i moralnych. Spośród 95 rodzin ubiegłorocznych wychowanków 47 to rodziny alkoholice, dalszych dziesięć — rodziny przestępcze. Rzadko interesują się losem dziecka, które przeszło na państwowy wick. Owszem, potrafią jeszcze przepić kurtkę, w której syn przyjechał w odwiedziny, przekonani, że im się ze strony syna należy. Być może uważają, że należy im się wdzięczność za spłodzenie potomka, który opływa w dostatki w ośrodku utrzymywanym przez społeczeństwo. Część rodziców musi płacić alimenty na utrzymanie dziecka. Dopóki pieniądze (zresztą — raczej symboliczne i niewspółmierne do kosztów utrzymania dziecka) wpływać miały bezpośrednio na konto PMOW, dyrekcja ośrodka nigdy nie mogła ich wyegzekwować.



Obecnie alimenty mają wpływać na konto jednostki kierującej do ośrodka, ale jak przypuszczam, nadal nie są uiszczane zgodnie z dewizą tych rodziców — wychowanie ich dzieci jest obowiązkiem państwa, oni zaś sami nawet w minimalnym stopniu nie poczuwają się dołożenia na ich utrzymanie. Usiłują za to bez żenady pobierać karkłki żywnościowe za dzieci przebywające w placówkach wychowawczych, walczą o dodatki rodzinne i inne świadczenia. W aktach Marka znajduje się list ojca, który kategorycznie protestował przeciwko przysyłaniu syna na ferie świąteczne, a obok tego prośbę o przysyłanie zaświadczenia o pobycie syna w ośrodku, potrzebnego „do uregulowania zasiłku rodzinnego”. To właśnie Markowi rodzice odebrali zegarek, który otrzymał w prezencie od byłej nauczycielki. Na takich rodzicach trudno wymóc lub wyprosić, aby kupili dziecku potrzebną odzież, zainteresowali się postępami w nauce. Chłopcy piszą do domu, wychowawcy też. Najczęściej jest to korespondencja jednostronna.

## NA KREDYT

Utrzymanie ośrodka, opłacenie wychowawców, wyżywienie i ubranie 61 znajdujących się obecnie w ośrodku chłopców pochłania wiele milionów złotych rocznie. Koszty pokrywa Skarb Państwa. Tu chłopcy uczą się tego, czego nie wynieśli z domu rodzinnego: zasad moralnych, umiejętności współżycia społecznego, wyrównują braki szkolne. Chłopcy mają szansę ukończenia szkoły podstawowej z przyczynieniem do zawodu i naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej kształcącej w dwu kierunkach: aparatury procesów w przemyśle chemicznym i mechanika maszyn rolniczych. Umowy praktyk, podpisane z JZChG „Pollena” i Zakładami Maszyn Kuzienniczych zostały uzupełnione o umowy indywidualne, dzięki którym chłopcy wykonując prace pomocnicze mają możliwość dodatkowego zarobkowania. Zarobione pieniądze chłopcy przeznaczają na potrzeby własne pod kontrolą wychowawców. Kupują słodycze, owoce, po kryjomu także papierosy. Niektórzy wolą układać sobie na spodnie z butiku za 5 tysięcy albo kupić prezenty dla rodziny — tego ostatniego nie pochwala dyrekcja i wychowawcy wychodzą z założenia, że powinno być odwrotnie. Chłopcy jednak rozumują innymi kategoriami, ich rodzice też. Dużym plusem przy umożliwieniu chłopcom zarobienia własnych pieniędzy jest to, że dysponując pieniędzmi własnymi, przestają sięgać po cudze. Ostatnio np. emeryci z Jawora bardzo często zwracają się z prośbą o przysyłanie chłopców do przyniesienia węgla i innych prac domowych, nie obawiając się kradzieży z ich strony. Kilku chłopców za pozwoleniem i wiedzą wychowawców zarabia w wolne popołudnia u prywatnych ogrodników, którzy są zadowoleni z ich pracy. I mimo że co jakiś czas ponawiają się żądania wyprowadzenia „poprawczaka” z Jawora, społeczeństwo miasta nie ma powodów do skarg na wychowanków ośrodka. Chłopcy przejęli opiekę nad parkiem miejskim, wykonują różne prace społeczne na terenie miasta i to zazwyczaj solidniej niż uczniowie innych szkół — być może dlatego, że są pod stałą opieką wychowawców. Maszyny pracy resocjalizacyjnej strzeżli lapidarnie jeden z wychowawców: trzeba ich lubić i zaakceptować takimi, jacy są, postarać się stworzyć warunki zbliżone do normalnego domu. Zadnego przypominania przeszłych spraw i grzechów, bazowania na tym, co się dzieje tu i teraz. Chłopcy mają możliwość wyżycia się w harcerstwie, kole wędkarskim, kółku fotograficznym. Należą do PTK i przepadają za często organizowanymi wycieczkami, traktowanymi jako nagroda i wyróżnienie, w czasie ferii i wakacji korzystają z obozów, biwaków i rajdów...

Trudniejsi stają się po powrocie z domu. Zdarza się, że po przepustce zjawia się w ośrodku milicja: nieomylny znak, że któryś z chłopców znów popadł w kolizję z prawem. To samo jest po opuszczeniu ośrodka po uzyskaniu pełnoletności. Dyrekcja PMOW załatwia pracę — gorzej już z mieszkaniem, bo hotele robotnicze rozwiązaniem najlepszym nie są. Najbardziej niebezpiecznym jest powrót do środowiska rodzinnego i stałego miejsca zamieszkania. Paratygodniowy pobyt w domu potrafi przekreślić kilkuletnią pracę wychowawców. Na to rady nie ma. Nikt dotychczas nie wymyślił odtrutki na demoralizujący wpływ rodziny. Tak samo, jak nie ma skutecznej kary dla rodziców produkujących seryjnie kandydatów na „państwowy wick”.

# Legnica w 40-lecie Polski Ludowej

Z okazji 40 rocznicy wyzwolenia miasta redakcja „Konkretów” oraz Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Legnicy ogłaszają konkurs wiedzy o Legnicy. Zadaniem czytelników jest udzielenie odpowiedzi na podane poniżej trzy zestawy pytań. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy atrakcyjne nagrody książkowe (słowniki, poradniki, albumy itp.). Na odpowiedzi czekamy do 15 lutego br. Nasz adres: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, skr. poczt. 145, 59-220 Legnica 2.

## ZESTAW I:

1. Wymień przynajmniej dwie dywizje uczestniczące w wyzwoleniu Legnicy.
2. Podaj dokładny adres i datę rozpoczęcia nauki w pierwszej po wyzwoleniu legnickiej szkole.
3. Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin produkuje rocznie w przybliżeniu: 3000, 5000, 7000 pianin. Podaj właściwą liczbę.
4. Ziemia legnicka jest corocznie gospodarzem kolarskiego wyścigu „Szlakiem Grodów Piastowskich”. Który z kolei wyścig odbędzie się w tym roku?
5. W którym roku ruszyła Huta Miedzi „Legnica”?

## ZESTAW II:

1. Od 4 do 25 maja 1945 r. ukazywało się w Legnicy pierwsze na Dolnym Śląsku pismo. Podaj jego tytuł.
2. Założyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy, inicjator powstania i pierwszy dyrektor Muzeum Miedzi, redaktor „Szkiców Legnickich”. O kogo chodzi? Podaj imię i nazwisko.
3. Jaka klasa żywiłowa nawiedziła nasze miasto w lecie 1977 roku?
4. Obecny „Dom Przyjaźni” przy ul. Lampego 9 był poprzednio siedzibą innej placówki kulturalnej. Jak brzmiała jej nazwa?
5. Kiedy przybył do Legnicy pierwszy elektryczny pociąg? Podaj dokładną datę.

## ZESTAW III:

1. Kiedy powołano do życia Miejską Radę Narodową w Legnicy?
2. W którym roku został wzniesiony Pomnik Polsko-Radzieckiego Braterstwa Broni?
3. Podaj dokładną datę uruchomienia Zakładów Mechanicznych Przemysłu Metali Nieżelaznych „Legmet”.
4. Legnica może się poszczycić piękną aleją złożoną z kilkunastu platanów. W którym punkcie miasta znajduje się ta aleja?
5. Czesław Niemen skomponował muzykę do dwóch sztuk wystawionych w Legnickim Teatrze Dramatycznym. Podaj ich tytuły.

# Konkurs na wspomnienia

Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej i redakcja tygodnika „Konkrety” z okazji 40-lecia powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy ogłaszają:

## KONKURS

na wspomnienia mieszkańców Dolnego Śląska obejmujące okres od roku 1945. W konkursie mogą brać także udział młodzi mieszkańcy ziem odzyskanych, których wspomnienia będą obejmować czas bliższy współczesności, a więc lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte i siedemdziesiąte.

Zależy nam, aby wspomnienia nacechowane były szczerością, prawdziwością i szczegółowością opisu. Pragniemy by oprócz blasków, sukcesów, wzorów dobrej roboty, mówili także o niepowodzeniach, we wszystkim tym co było treścią tego czasu. Na życzenie uczestników konkursu gwarantujemy dyskrecję i anonimowość. Objętość prac konkursowych nie powinna przekroczyć 20 stron maszynopisu lub czytelnego rękopisu. Do oceny nadesłanych prac powołana zostanie komisja konkursowa. Przewidziano następujące nagrody: I — 15 tys. zł, II — 10 tys. zł, III — 5 tys. złotych.

Termin nadsyłania prac mija 31 maja 1985 r. Wspomnienia prosimy przysłać pod adresem: Zarząd Wojewódzki ZSMP, Rynek 32, Wydział Kształcenia Politycznego, 59-220 Legnica.



Kiedy w końcu 1945 roku Józef G. obejmował swoje gospodarstwo w jednej z podziłotyjskich wsi nie był wcale taki pewien czy będzie tu długo mieszkał. Wielu mówiło, że wszystko jeszcze się zmieni i Niemcy mogą wkrótce tu wrócić. Potem o tym zapomniał i przyzwyczaił się do tego miejsca. Wcale też nie było mu tęskno za wsią pod Staniawowem, gdzie się urodził, spędził dzieciństwo i młodość. Teraz żył tu, na Zachodzie i był pewien, że ziemia, którą uprawia jest jego.

Goście z Łaby pojawili się zupełnie niespodziewanie latem 1983 roku. Przyjechali mercedesem i od razu zaczęli rozglądać się po obojętności. Gospodarstwo nie wiedział o co chodzi, ale nie przeszkadzało przybyłym. Potem przedstawili się i wtedy ze zdziwieniem dowiedział się, iż byli to dawni właściciele gospodarstwa, jego gospodarstwa. Zaprosił do domu. Niech znają polską gościnność. Nie spodziewał się jednak, że zjawia się tu jeszcze. Tymczasem w 1984 roku goście z Łaby odwiedzili znowu Józefa G. Tym razem przywieźli ze sobą pieniądze, które chcieli wręczyć gospodarzowi na naprawę nadzarpniętych zębem czasu zabudowań. Józef G. najpierw się zdziwił i nie bardzo wiedział co z tym fanatem zrobić. Potem po namyśle z synem pogonił Niemców z podwórza. Zapowiedział im też, aby więcej się tu nie zjawiali, bo poszczuje psem.

Kiedys w gospodarstwie Józef G. dowiedział się, że podobnych gości z Łaby mieli jego sąsiedzi. Niektórzy nawet przyjęli proponowane im pieniądze. Nie każdy jednak chciał się do tego przyznać. Niektórzy zastanawiali się — co za interes mają obywatele RFN w przekazywaniu Polakom pieniędzy?

#### SEN O WIELKIEJ RZESZY

Po II wojnie światowej w granicach zachodnich stref okupacyjnych znalazło się około 300 tys. Niemców, którzy zamieszkiwali poprzednio tereny wchodzące obecnie w skład woj. legnickiego. Ludzie ci prawie natychmiast po powstaniu Republiki Federalnej Niemiec zaczęli myśleć o odzyskaniu utraconych terytoriów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Początkowo wysiedleńcy tworzyli niewielkie grupy związane miejscem zamieszkania w dawnej Wielkiej Rzeszy. Z chwilą utworzenia państwa niemieckiego na zachód od Łaby zaczęło myśleć o zjednoczeniu organizacji wysiedleńczych. W tym samym roku, co Niemiecka Republika Federalna (obecnie Republika Federalna Niemiec), czyli 1949, powstały dwie centralne organizacje wysiedleńcze, które skupiały kilka milionów członków — znaczna jednak ich część nie przejawiała większej aktywności. Z kolei w 1952 roku dzięki poparciu rządu bawarskiego doszło do utworzenia Związku Ziomkostw, zaś w 1957 nastąpiło zjednoczenie obu nurtów wysiedleńczych i powstał Związek Wypędzonych, Zjednoczone Ziomkostwa i Związki Krajowe (Bund der Vertriebenen, Vereinigte Landmenschenschaften und Landesverbände — w skrócie BdV).

Nowa organizacja bardziej intensywnie od swoich poprzedników zaczęła się domagać powrotu wysiedleńców na dawne ziemie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, czyli na nasz Górny i Dolny Śląsk, Pomorze, Ziemię Warmińską i inne tereny. Wspomagana rządowymi pieniędzmi organizacja utworzyła swoje agendy we wszystkich większych ośrodkach w RFN. Obecnie BdV skupia około 2,5 mln osób w 21 ziomkostwach, m. in. Niemcy Sudeccy, Ślązacy i Górnoślązacy, Prusy Wschodnie, Ziomkostwo Pomorskie, Ziomkostwo Wisły i Warty, Prusy Zachodnie, Związek Gdańszczan.

Dążenia ziomkostw zbliżone były z oficjalną polityką rządu bawarskiego, który podważał istniejący w Europie i na świecie porządek polityczny i terytorialny. Przez 20 lat, od chwili utworzenia RFN do 1969 roku, istniało specjalne ministerstwo do spraw wypędzonych, które utwierdzało członków ziomkostw o możliwości powrotu na dawne ziemie. Ministerstwo to zlikwidowała dopiero koalicja SPD/FDP, która utworzyła rząd patrzący bardziej realnie na istniejący w Europie porządek. Zlikwidowanie ministerstwa nie oznaczało jednak zlikwidowania ziomkostw, które nawet w

# »Opiekunowie« z Łaby

Zygmunt Szczeciński

okresie rządów SPD/FDP wspomagane były przez władze państwowe — wszak stanowiły poważną siłę polityczną.

Aktywizacja organizacji wysiedleńczo-rewizjonistycznych nastąpiła powtórnie w chwili objęcia rządów przez koalicję CDU/CSU — FDP. Wbrew układom z grudnia 1970 roku zawartym z naszym krajem, koła rządowe, przedstawiciele CDU/CSU i kompleksu przemysłowo-militarnego zaczęły znowu udzielać oficjalnego poparcia dążeniom przesiedleńców.

nie większe od Legnicy miasto w Westfalii położone między Kolonią a Dortmundem. Już w 1951 roku powstała tu Grupa Związkowa „Legnica”, która wykształciła się z istniejącej wcześniej Wspólnoty Pracy Legnickich Grup Ojczyznianych. Grupa ta podobnie jak inne ziomkostwa weszła w skład BdV, zaś miasto Wuppertal objęło w 1953, „patronat” nad tą organizacją, a tym samym nad Legnicą i regionem. Cel polityczny tego swoistego patronatu wyraża się w tezie „o prawie do stron ojczystych”. Przyjęcie patronatu zob-

tuje się spośród pracowników urzędu miasta. Wuppertal. Działalność tego dziwnego koła finansowana jest z budżetu miasta. Przewodniczącą koła jest obecnie Gisela Wald.

Wszystkie te grupy ziomkostkie mają na celu podtrzymywanie związków uczuciowych osób przesiedlonych z miejscem ich urodzenia czyli ziemią, które stanowią obecnie integralną część naszego kraju.

#### ODWIEDZINY W „STARYM KRAJU”

Nikom, nawet niemieckiemu rewizjonście, nie można odrzucić ujrzenia miejscowości, w której się urodził. Jadą więc z Wuppertalu, Hannoveru, Nassau, Minden, Herne, Solingen autokary wiozące działaczy ziomkostw, aby mogli napatrzyć się na rozwijające się miasta zagłębia miedziowego. Najczęściej organizowaniem wycieczek zajmują się wyspecjalizowane w tym biura podróży — Scholz Reisen, Sommer, Hummel. Każdemu przyjeźdźcy towarzyszy oczekiwanie działaczy ziomkostkich, iż będzie to jeszcze jeden sposób związania uczuciowego obywateli RFN z polskimi ziemią zachodnimi i północnymi. Podróż do „Starego Kraju” są nawet dotowane przez poszczególne miasta opiekuńcze, a ich uczestnicy korzystają nawet z ulg podatkowych. Tak więc jeżeli obywatel Wuppertalu przyjedzie na wycieczkę do Polski to władze miejskie dadzą mu zniżkę podatkową przy zakupie nowego domu.

Wraz ze wzrostem aktywności ziomkostw, w ostatnich latach zwiększyła się znacznie ilość wycieczek obywateli RFN do naszego kraju. W 1982 roku na teren woj. legnickiego przyjechały trzy wycieczki zbiorowe, w sumie 92 osoby. W 1983 roku nastąpił 3,5-krotny wzrost „wycieczkowiczów”. Przyjechało aż 10 zbiorowych grup, w sumie 325 osób. Rekordowy był rok miniony — 24 wycieczki (925 osób). Jeszcze więcej obywateli RFN przyjechało na teren zagłębia miedziowego indywidualnie. W 1982 — 413, w 1983 — 822, w 1984 r. — 1504 osoby.

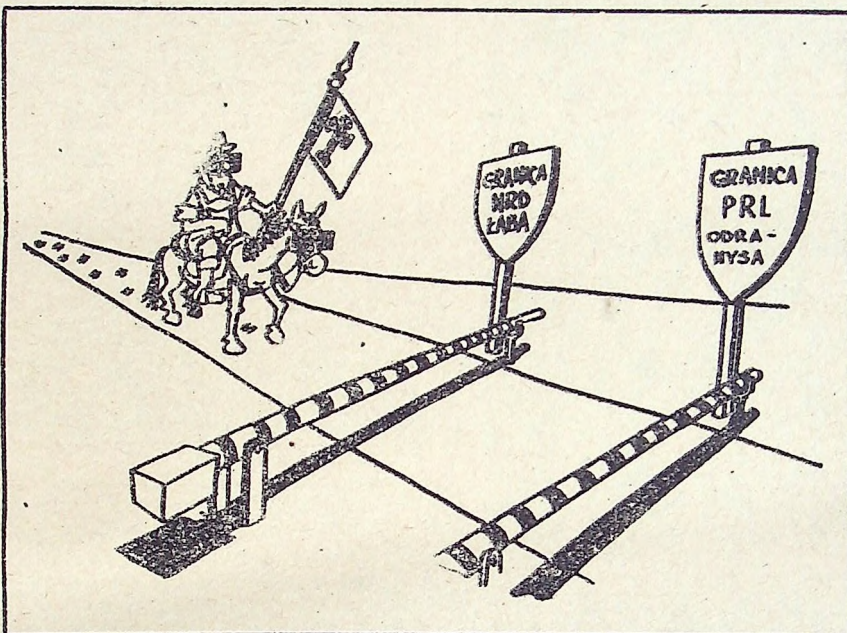
Z reguły w każdej grupie wycieczkowej znajduje się ktoś z działaczy przesiedleńczych. Tylko w maju ubiegłego roku było ich w Legnicy kilku, m. in. dr. Gerhard Kuske — I przewodniczący Grupy Związkowej „Legnica”, prof. dr. med. Otto H. Pastnold — przewodniczący Towarzystwa Historycznego „Legnica”, Gisela Wald — przewodnicząca Grupy Ojczyznianej „Legnica” i Koła Opieki nad Legnicą w Wuppertalu, dr. Sigismund von Zedlitz — członek Towarzystwa Historycznego „Legnica”, Ernst Zigler — kierownik Grupy Związkowej d/s Patronackich.

#### PO CO TO WSZYSTKO?

Organizacje przesiedleńcze w RFN stawiają sobie następujące cele: stałe podtrzymywanie żądań rewizji granic oraz powrót ich do stanu z 1937 roku; pozyskiwanie do działalności w organizacjach ziomkostkich młodego pokolenia Niemców; aktywizowanie działalności i wypracowanie nowych form i metod wynikających z rozwoju sytuacji międzynarodowej, a przede wszystkim ze stosunków politycznych Wschód-Zachód.

Oczywiście tego rodzaju cele polityczne podważają istniejące status quo. Rezultatem takiej działalności może być groźba destabilizacji pokoju w Europie. Przywódcy ziomkostw myślą, że wówczas będą mogli liczyć na wprowadzenie zmian istniejących granic. Większość jednak polityków zarówno na Wschodzie jak i Zachodzie uważa, iż są to iluzje, które nigdy nie zostaną zrealizowane.

Wydaje się konieczne, aby mieszkańcy ziem odzyskanych zdawali sobie sprawę z pokretności polityki zachodnoniemieckich rewanżystów.



Kwintesencją dążeń BdV zawarta została w jednym z wystąpień na kongresie tej organizacji w 1980 roku w Kassel. Stwierdzono wtedy — „Rzesza Niemiecka istnieje nadal z prawnego punktu widzenia. Musimy utrzymać otwartą kwestię niemiecką”. Wnioskiem z takiego rozumowania była teza wysunięta przez przewodniczącego BdV dr. Herberta Czaję, który stwierdził, iż „Polska rozporządza na naszych terenach ojczystych prawem jurysdykcji, korzysta z prawa posiadania, ale nie prawa własności”. Trzeba przyznać iż jest to swoisty tok myślenia, który nie uznaje żadnych innych praw i postanowień międzynarodowych niekorzystnych dla Rzeszy Niemieckiej. Na porządku dziennym ciągle, w rozumieniu przesiedleńców istnieje granica Rzeszy z 1939 roku.

Ciągle wracający sen o wielkiej Rzeszy wśród członków organizacji rewizjonistycznych odzwierciedliły wypowiedzi ministrów Zimmermanna i Windelmana, którzy w czerwcu 1984 roku na zlocie przesiedleńców w Essen upomnieli się m. in. o prawa dla mniejszości niemieckiej w Polsce. Zupełnym odwróceniem kota ogonem było stwierdzenie Czai, który w biuletynie informacyjnym „Osimpress” z 14 czerwca 1984 roku napisał: „To nie RFN wobec Polski ma roszczenia terytorialne, ale Polska wobec Niemiec”.

#### „LEGNICZANIN” Z WUPPERTALU

Największe skupisko byłych mieszkańców z terenu obecnego woj. legnickiego znajduje się w mieście Wuppertal i jego okolicach. Wuppertal to kilkakrot-

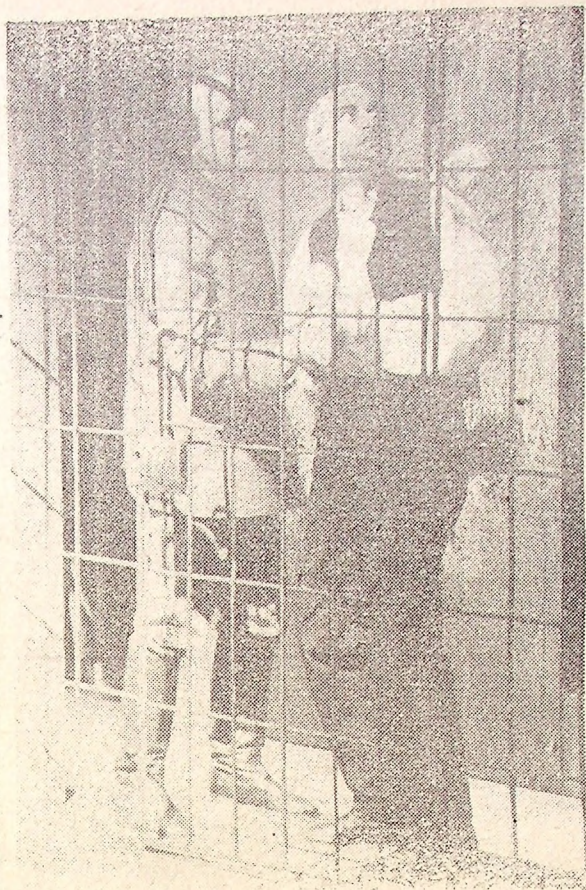
wiązuje dane miasto zachodnoniemieckie do udzielania wszechstronnej pomocy materialnej i politycznej grupie ojczyznianej.

Tym swoistym patronatem objęte są także inne miasta w woj. legnickim. Głogowem „opiekuje się” Hannover, Lubinem — Nassau, Chojnowem — Minden, Jaworem — Herne, Prochowicami — Fuerstenfeldbruck, Złotoryją — Solingen. W sumie w Republice Federalnej Niemiec istnieje obecnie 21 grup ojczyznianych, które „opiekują się” miejscowościami z terenu woj. legnickiego. Siedziby tych ziomkostw znajdują się w 20 miastach na terenie RFN i Berlina Zachodniego. Poszczególne grupy przesiedleńcze prowadzą aktywną działalność — wydają m. in. różne periodyki. Grupa Związkowa „Legnica” ma swój organ prasowy — „Leignitzer Heimatbrief”. Grupa ta wydaje jeszcze inny periodyk pod nazwą „Lubener Heimatblatt”. Z kolei grupa głogowska ma organ prasowy w postaci „Glogauer Heimatblatt”. W gazetach tych publikowane są z reguły artykuły mające zdecydowanie rewizjonistyczno-odwetowy charakter. Zamieszczane są tam też teksty historyczne, ale wyłącznie te, które starają się udowodnić, że dawne ziemie piastowskie należą się Niemcom.

W 1970 roku w Wuppertalu powstało Towarzystwo Historyczne „Legnica”, które działa w ramach Grupy Związkowej „Legnica”. Pierwszym przewodniczącym towarzystwa był ostatni nadburmistrz Legnicy — dr Werner Elsner. Obecnie funkcję przewodniczącego sprawuje działacz ziomkostki prof. dr. med. Otto H. Pastnold.

W ramach Grupy Związkowej „Legnica” funkcjonuje także Koło Opieki nad Legnicą, którego kierownictwo rekr-



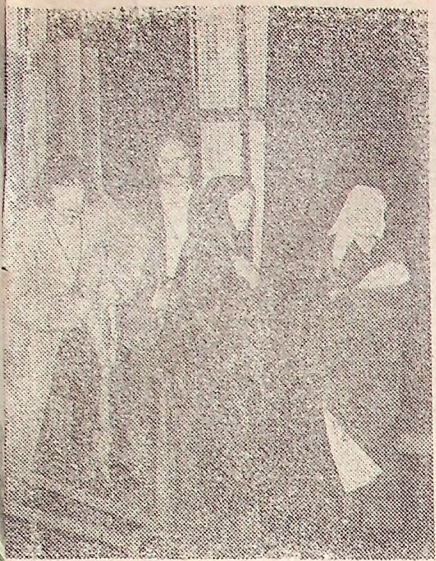


Zdjęcia: JANUŻ

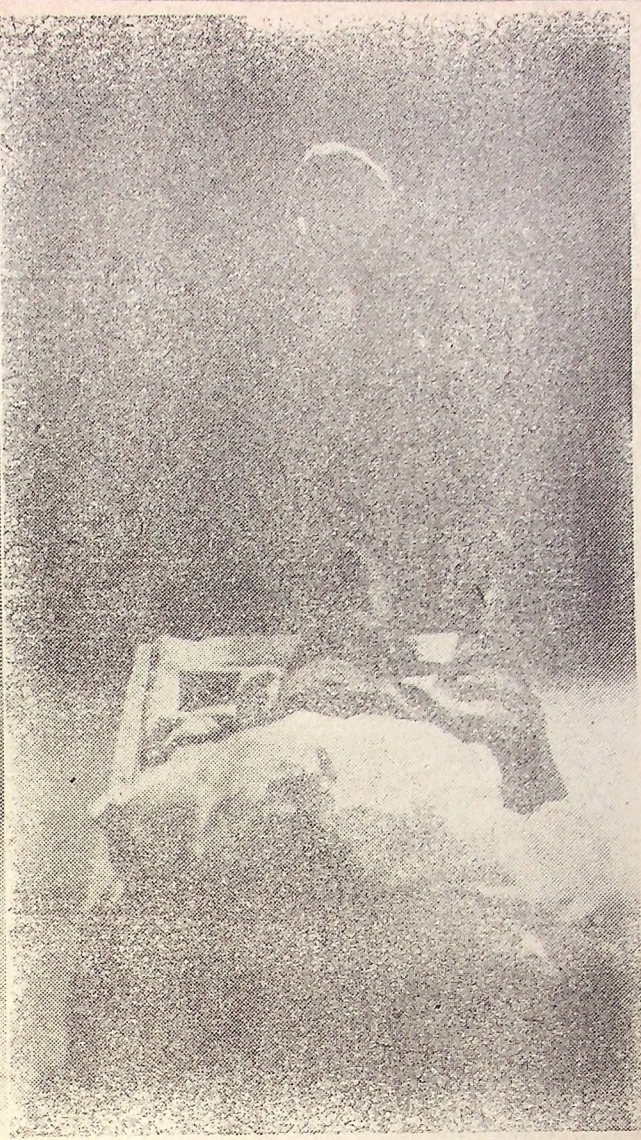
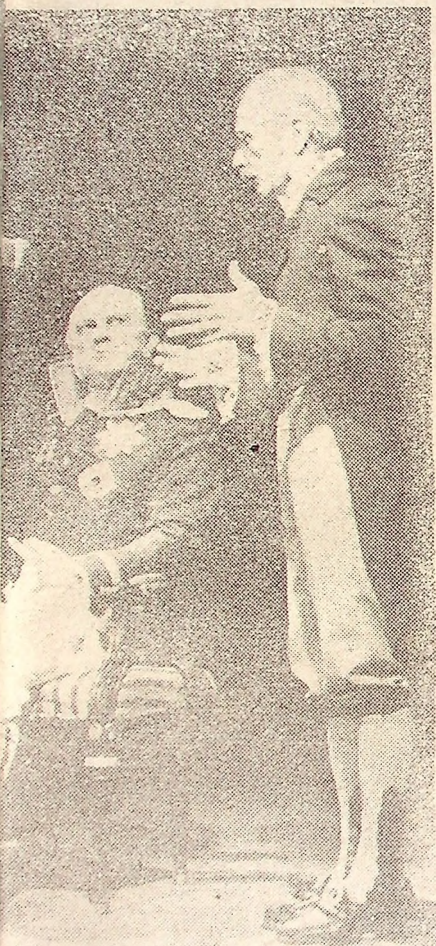
# Benefis







BUDNICKI



Po sukcesach, jakie przyniosło „Wesele” — kolejne arcydzieło klasyki polskiej w inscenizacji Józefa Jasielskiego na legnickiej scenie. Odważne próby repertuarowe kierownika artystycznego i reżysera w jednej osobie, już od czterech lat zwracają uwagę teatromanów i recenzentów nie tylko tych legnickich i dolnośląskich. Choć nie są to jeszcze zachwyty to jednak już się o legnickim teatrze mówi coraz lepiej.

„Dziady” Adama Mickiewicza są — jak dotąd — największym przedsięwzięciem artystycznym Teatru Dramatycznego w Legnicy. Przygotowanie premiery absorbowало całą

ekipę techniczną i artystyczną teatru. Jasielski wykorzystał wszystkich bez wyjątku aktorów (dwudziestu kilku). Niektórzy grali po dwie role.

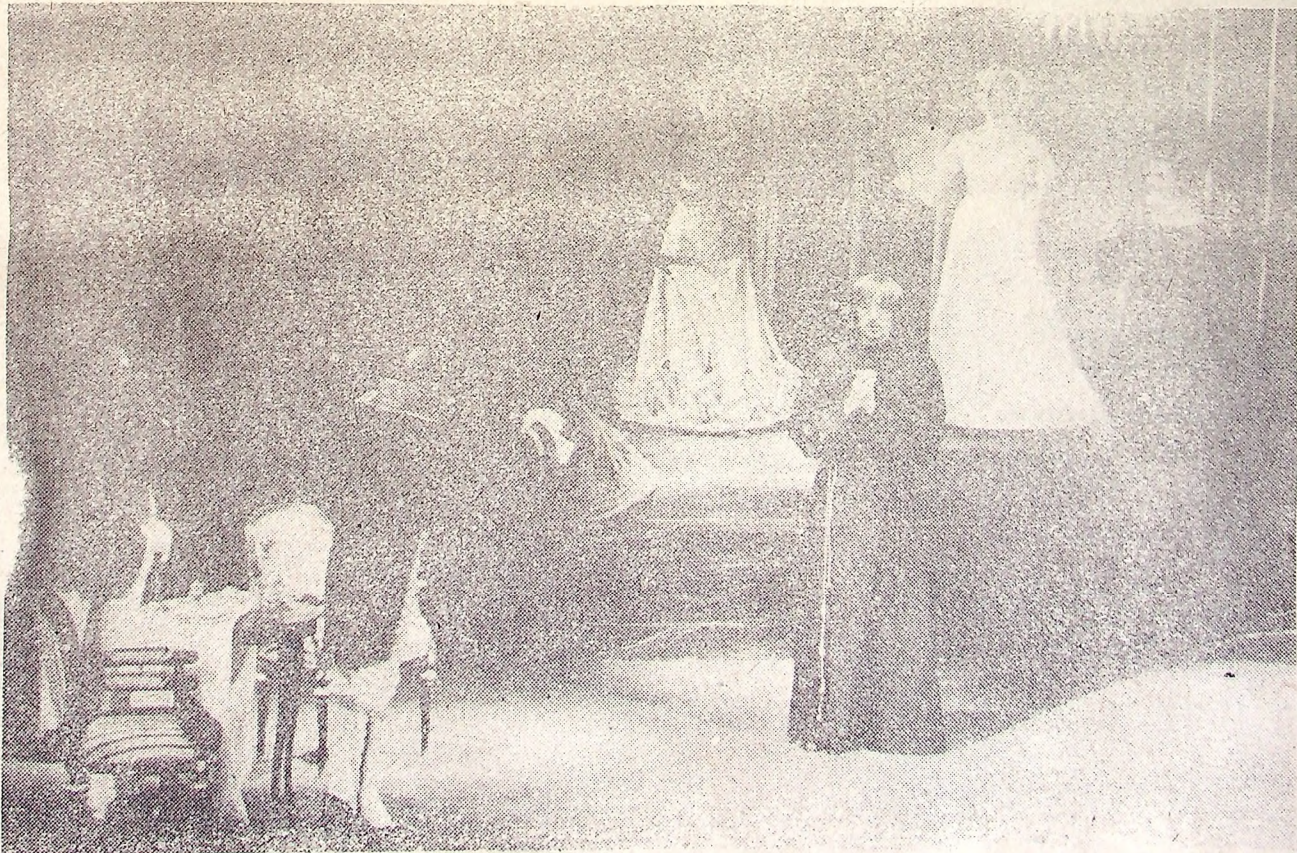
Nie będzie przesady w stwierdzeniu, iż legnickie „Dziady” są prawdziwym benefisem na cześć wieszczki w 130 rocznicę jego śmierci, na korzyść legnickiej sceny. Jaka jest ta legnicka inscenizacja? Teatromana znającego słynną realizację Swinarskiego spektakl przygotowany przez Jasielskiego może nieco szokować. Choć nikt nie podaje w wątpliwość zalet krakowskiego spektaklu, który śmiało uchodzi za jedno z największych wydarzeń w

powojennej historii teatru, to w Legnicy powstały „Dziady” jakby na przekór schematowi. Jasielski stworzył przedstawienie werystyczne. Postarał się niczego nie uronić z przesłania autora poematu. Wierne oddał tekst. Posłusznie odmalował wskazówki Mickiewicza.

Ciężar spektaklu znakomicie dźwignął zespół aktorski. Na pochlebne recenzje zasłużyli wszyscy — od wykonawców głównych ról po odtwórców epizodów.

Efekt godny obejrzenia. Do największego wydarzenia w legnickim teatrze jeszcze wróćmy na tych łamach.

(pacz)





Na początek, gwoli przypomnienia — kilka podstawowych faktów. W maju 1983 roku załoga legnickiego browaru podejmuje uchwałę zakładając wyodrębnienie ze struktury Zakładów Piwowarskich w Lwówku Śląskim, który jak twierdzi się w tym dokumencie służył rabunkowi i wyłącznie eksploatacyjną politykę. Legnickie piwo schodzi na psy. Stan techniczny zakładu pogarsza się z dnia na dzień. W niedługim czasie dyrektor browaru, który był gorącym orędownikiem usamodzielnienia zostaje zwolniony z pracy. Poza tym wszystko pozostaje po starciu. Jakość „Gwareckiego” spada na łeb na szyję. Między wysokimi urzędami krąży korespondencja.

Burko mam obłożone stołami dokumentacji. Mimo że siedzę w środku całej sprawy, powoli zaczynam się gubić. Poczucie to pogłębia dodatkowo świadomość, że sterzy papieru z przelanymi na nie myślami autorów właściwie są w tej konkretnej sprawie zupełnie niepotrzebne. Ale dość dywagacji...

Polityczną inspiracją do skutecznych działań na rzecz rozwoju drobnej wytwórczości (w tym reaktywowania państwowego przemysłu terenowego) było wspólne posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium CK SD w grudniu 1980. Uznano wówczas za konieczne przyspieszenie rozwoju drobnej wytwórczości we wszystkich sektorach własnościowych i podwojenie jej udziału w dostawach rynkowych w latach 1981-85. To była podstawa działań w terenie. Rytynowym sposobem ustalania spływały w dół i tu dopiero, jak to zwykle bywa, zaczęły się schody. Nie widzę powodu, by szczegółowo analizować poczynania władz w tej dziedzinie, wystarczy jedynie powiedzieć, że o aktualności sprawy świadczy to, iż we wrześniu ubiegłego roku odbyło się posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego na temat „Rozwoju drobnej wytwórczości w województwie legnickim”.

W programie uchwalonym podczas posiedzenia w dziale „Propozycje przejęcia przedsiębiorstw ze struktur resortowych” czytamy: — Po pierwsze: — przejąć Browar w Legnicy — łącznie ze stodołą w Chojnowie i utworzyć samodzielną jednostkę z siedzibą w Legnicy (...).

Zapis ten poprzedzony jest zdaniem: „W pierwszej kolejności wykorzystując dogodne warunki stworzone przez przepisy (...)”.

Przyjrzyjmy się owym dogodnym przepisom.

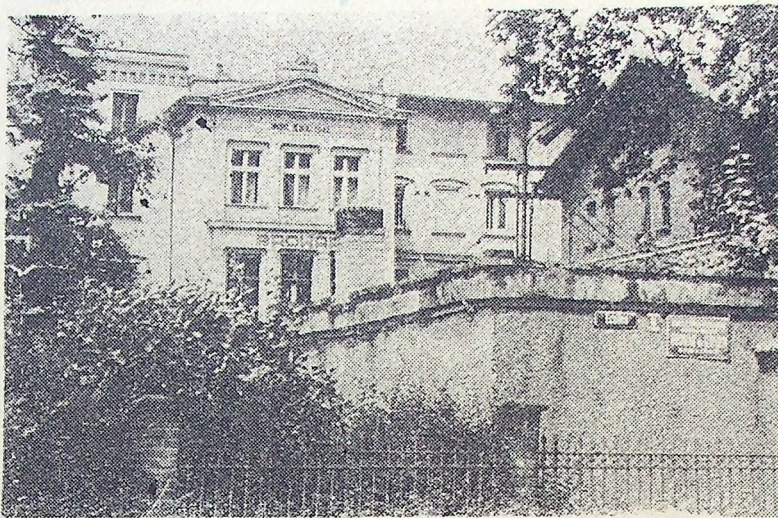
W czerwcu 1983 roku odpowiadał wojewódzie legnickiemu Zdzisławowi Barczewskiemu wiceminister rolnictwa i gospodarki żywnościowej Edward Brzostowski: „(...) Upamiętniam, że po przeanalizowaniu sytuacji finansowej, technicznej i organizacyjnej Browaru w Legnicy i przedsiębiorstwa, nie znajduję uzasadnienia do wszczęcia postępowania przygotowawczego w celu dokonania zmian organizacyjnych (...)”.

To w zasadzie ucinęło sprawę. Lwówek miał długie ręce. Zachodziło tylko pytanie, w jakim celu Zakłady Piwowarskie tak zaczęły walczyć o pozostawienie w swej strukturze chorego ogłowa, bo przecież, jak utrzymywała tamtejsza dyrekcja, browar przynosił po prostu straty.

Stanowisko wiceministra nie wpłynęło jednak na pogląd legnickich władz. W ubiegłorocznym programie znów pojawiła się sprawa browaru. Pokuszono się nawet o określenie możliwości uzyskania środków finansowych na cele rozwojowe przemysłu terenowego. Miałyby one pochodzić z funduszu rozwoju przetwórstwa rolno-spożywczego, z

# W okopach „chmielowej” wojny

Jacek Broszkiewicz



wojewódzkiego funduszu rozwoju drobnej wytwórczości oraz z budżetu terenowego.

Tymczasem... Stanowisko ministerstwa było nieugięte aż do czasu, kiedy sprawą browaru zainteresował się Zięba, zainteresował Jan Osuch, członek KC PZPR z legnickiej Huty Miedzi. Mam przed sobą kserokopię odpowiedzi, jakiej Janowi Osuchowi udzielił minister. Pomijamy powielenie argumentacji przemawiającej ze względu na moją, jakiej w dobrym stylu dokonał tak minister, jak i Zakłady Piwowarskie w Lwówku Śląskim. Oto fragment: „W związku z podniesioną na łamach prasy kwestią przejęcia Browaru w Legnicy przez władze terenowe, Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej ponownie zasięgnęło opinii przedstawicieli Przedsiębiorstwa Zakładów Piwowarskich w Lwówku Śląskim. Rada Pracownicza Zakładów Piwowarskich w Lwówku Śląskim jest zdania, że atmosfera panująca w Browarze Legnica spowodowała min. publikacjami w tygodniku „Konkrety” promującą inne zakłady przedsiębiorstwa rzeczywiście nie sprzyja spokojnej i wydajnej pracy. Mimo braku uzasadnienia ekonomicznego i społecznego wydzielenia Browaru Legnica z obecnych struktur Rada skłonna jest zrewidować swoje poprzednie stanowisko w sprawie przekazania w/w browaru do przemysłu terenowego na warunkach uzgodnionych między upoważnionymi organami”.

Ach, chciałoby się zapytać, co za uzasadnienia składają Radę do tak poważnej rewizji? Minister dodaje: „Pragnę jednocześnie podkreślić, że w świetle uprawnień wynikających z ustawy o samorządzie załogi (...) jedynym organem władnym do podjęcia decyzji o przekazaniu lub odpłatności części majątku trwałego przedsiębiorstwa jest Rada Pracownicza. (...) Biorąc pod uwagę możliwości finansowania potrzeb rozwojowych ze środków funduszu terenowego, po przedstawieniu uzasadnionego wniosku widzę możliwość zmiany zajętego stanowiska w sprawie przekazania Browaru w Legnicy do przemysłu terenowego”. Podpi-

sal: Stanisław Zięba.

Podobnej treści pismo, choć o wiele obszerniejsze, za to z tymi samymi konkluzjami otrzymała w grudniu ub. r. od dyrektora departamentu w Ministerstwie Rolnictwa Jerzego Wasio także nasza redakcja.

A więc — zwycięstwo!?

Hola! Nie tak szybko!

We wtorek, 15 stycznia br., wojewoda legnicki Ryszard Jelonek przyjął grupę dziennikarzy na konferencji prasowej. Trudno było pominąć taką okazję i nie zadać pytania o stanowisko wojewódzkich władz administracyjnych na temat przyszłości legnickiego browaru. Oto wypowiedź wojewody spisana z taśmy magnetofonowej.

„Po uchwaleniu nowej ustawy o radach narodowych, wydaniu do niej przepisów wykonawczych i wyborach, w Urzędzie Wojewódzkim powołany został Wydział Drobnej Wytwórczości i Usług. Jego zadaniem jest zajmowanie się tymi dziedzinami oraz przemysłem terenowym, który u nas na dobrą sprawę nie istnieje. Według nomenklatury GUS-owskiej zaliczamy do niego na przykład fabryki domów. Gdyby były cegielnie — one również zaliczyłyby się do niego. Na cel rozwoju przemysłu terenowego założyliśmy do planu na ten rok 270 milionów złotych. Po wspólnym posiedzeniu plenarnym KW PZPR, WK ZSL i WK SD w ubiegłym roku powstał program rozwoju przemysłu drobno- i średnio- i wielkoproszkowego. Działło się w drugim półroczu, a więc nie było już czasu na wywołanie jakichkolwiek zadań inwestycyjnych w roku bieżącym. Okazało się, że kwota 270 milionów nie może być zagospodarowana ze względu zwłaszcza na brak dokumentacji i niemożliwość dokonania zakupów. Po uwagach poczynionych przez komisję

WRN, że nieznane są szczegółowe zadania do zagospodarowania tej kwoty, okazuje się, że łącznie z tych 270 milionów zagospodarowane będzie 180 milionów, przede wszystkim na rozwój przemysłu chłodniczego, składowego, tolnospożywczego. Toczą się przygotowania do odbudowy cegielni. Na tym wypoczęcie lista zamierzeń na rok 1985 Co z browarem? Pod koniec grudnia otrzymałem kopię pisma, które było cytowane (pismo z ministerstwa do redakcji — przyp. mój — J.B.). Poleciałem kilku osobom z UW opracowanie naszego stanowiska. Do tej pory nie zajęliśmy go. Ja jednak twierdzę, że jeżeli nie stać przedsiębiorstwa, które wiele lat eksploatowało browar, na utrzymywanie go nadal, i tylko dlatego chce się uwolnić od ciężaru i modernizacji, a województwo ma zakład przejąć ot, tak sobie i od razu wladować pół milarda — to, raz: trzeba sobie zadać pytanie, czy to się w ogóle opłaca i ma sens, i dwa: czy nas na to stać. Z tego pisma wynika po prostu: „No to bierzcie, jak chcecie!”. Pieniądzy w tym roku nie mamy. Zbyt wcześnie jest mówić o roku przyszłym. Najprawdopodobniej nasza odpowiedź będzie taka, żeby w ramach przedsiębiorstwa lwóweckiego, w ramach organu założycielskiego — ministerstwa sami zdecydowali jak i kiedy to zrobić — to usamodzielnienie. Trzeba jednocześnie przyznać, że ojcowie Legnicy podejmując w latach 70 decyzję o czasowej tylko lokalizacji browaru też przyczynili się do dzisiejszej trudnej sytuacji. Pojawia się inna kwestia: czy gdyby ktoś zagwarantował wystarczające dostawy piwa z innych rejonów, nie wypadałoby się zastanawiać, czy w ogóle jest sens utrzymywania niedochodowego interesu. Ale ja nie jestem na tyle odważny, by, nie mając funduszy, porywać się na przejęcie browaru na zasadzie „oddajcie nam, a my to już załatwimy”. Czemu załatwimy? Musimy świadomie wydawać. Browar na okres remontu trzeba by wyłączyć z produkcji, co najmniej na trzy lata i w dodatku zapewnić na ten czas dostawy piwa. A my mamy, czego nie ukrywam, nie mniej ważny problem legnickiej mleczarni. Wreszcie po wielkich kłopotach rok 85 będzie startem do budowy nowego zakładu. Nie było wykonawcy. Trzeba też kończyć fabrykę pieczywa”.

Nieodparcie nasuwa się gorzki wniosek: cały proces reaktywowania przemysłu terenowego jest pasmem pełnym sprzeczności. O ile zgadzam się z wojewodą Jelonekiem, że sukces i chęć są ważniejsze od piwa, to konkluzje nie mogą być zrozumiałe stwierdzenia, że brakuje pieniędzy. Wszak do zagospodarowania było 270 milionów złotych. Zdecydowano się zagospodarować tylko 180. Co się stało z resztą? W dodatku dokumenty partyjne z września 1980 posiedzenia KW stawią za jeden z celów usamodzielnienie browaru, wskazując przy tym na środki gotówki. Dalej. Nie chodzi przecież o to, by przejąć legnicki browar po to tylko, by mieć z nim same kłopoty. Dodajmy, jest to obiekt zabytkowy. Wszak sama Rada Pracownicza Zakładów Piwowarskich w Lwówku sugeruje, że jest skłonna zrewidować swoje stanowisko na warunkach uzgodnionych przez upoważnione organy. Należy więc sądzić, że niegodziwe doprowadzić do obciążenia części kosztów dotychczasowe macierzyste przedsiębiorstwo, a nie tylko budżet wojewódzki. Ale jest jeszcze coś gorszego. Poprzedni wojewoda legnicki wystąpił do ministra o usamodzielnienie motywując tę możliwość pełną kiesz. Minister podjął rękawicę, zgodził się, a tu nagle — pieniądze nie ma. Wygląda na to, że jak w każdej wojnie — wygranych nie ma... Aby jednak nie kończyć w zbyt minutowym nastroju proponuję, choć bez większej wiary, ponownie zająć się problemem reaktywowania państwowego przemysłu terenowego, a w tym usamodzielnieniem legnickiego browaru.

## polemiki

# „Epidemia”

Upamiętniam prozę o wyjaśnienie przyczyn odnowy (mimo mojego zażądania) autoryzacji dosłownie cytowanych moich wypowiedzi, które uprzednio nie były publikowane, przez Ob. red. Jacka Broszkiewicza i Andrzeja Pawelczyka przed opublikowaniem artykułu „Epidemia” w „Konkretych” nr 51/52, z dnia 21-28 grudnia 1984 r.

W trakcie udzielania wypowiedzi w/w redaktorom zażądałem (w obecności świadków) autoryzacji własnych wypowiedzi a Szanowni Panowie Redaktorzy zapewnili mnie, że wywiążą się z obowiązku autoryzacji przed opublikowaniem artykułu skoro takie jest moje życzenie.

W artykule Jacka Broszkiewicza i Andrzeja Pawelczyka „Epidemia” („Konkrety” nr 51/52 z dnia 21-28 grudnia 1984 r.) podano szereg faktów niezgodnych z prawdą oraz Szanowni Panowie Redaktorzy naruszyli podstawowy akt prawny obowiązujący wszystkich dziennikarzy PRL, tj. ustawę z 26 stycznia 1984 r. — prawo prasowe (Dz. U. nr 5, poz. 24), przekraczając swoje prawa i obowiązki. Wyjaśniam, że zgodnie z prawem prasowym zażądałem (w obecności świadków) au-

toryzacji dosłownie cytowanych moich wypowiedzi i w takim wypadku dziennikarz nie może odmówić autoryzacji osobie udzielającej wypowiedzi (art. 14 ust. 2 prawa prasowego). Panowie Redaktorzy potwierdzili chociażby niechętnie, że przed opublikowaniem artykułu zwróciłem się do mnie o autoryzację moich wypowiedzi.

Z przykrością muszę stwierdzić, że do dnia dzisiejszego żaden z Panów Redaktorów nie zwrócił się do mnie aby uzyskać autoryzację ani też wyjaśnić dlaczego tego nie zrobił, a tym samym wywiązać się z obowiązków dziennikarza zawartych w w/w ustawie. Rzetelne oddanie wypowiedzi rozmówcy leży w społecznym uzasadnionym interesie nie tylko dziennikarza ale przede wszystkim czytelnika.

Wypływa stąd chyba jednoznaczny wniosek...?

Szanowni Panowie Redaktorzy intencją mojej publikacji nie jest podawanie w wątpliwość kompetencji Panów a jedynie przypominanie zakresu obowiązków i wyłączenie szeregu nieścisłości, które zostały zamieszczone w Waszym artykule, a mianowicie:

— podałem Panom Redaktorom, że zgodnie z decyzją wojewody legnickiego z Ośrodka Badań i Kontroli Srodowiska w Legnicy przekazano 25 etatów wraz z osobowym funduszem płac, a tylko 13 pracowników przeszło na zasadzie porozumienia stron i zakładów do Wydziału Ochrony Srodowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy — tak brzmiała pełna nazwa — a nie jak napisano „Dwadzieścia sześć odeszło do wydziału ochrony środowiska w Urzędzie Wojewódzkim” — wysokość kar płaconych przez zakłady przemysłowe zanieczyszczające środowisko naturalne należących pracowników Wydziału Ochrony Srodowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy na

podstawie wyników otrzymanych z Ośrodka Badań i Kontroli Srodowiska w Legnicy — nie jak sugerują autorzy „Aparatura zakupiona przez Światową Organizację Zdrowia ma za zadanie określić wysokość kary, jaka za przekroczenie norm zanieczyszczenia srodowiska będą płacone zakłady przemysłowe regionu”.

— w Ośrodku Badań i Kontroli Srodowiska w Legnicy obowiązują tabele z dnia 6 listopada 1983 roku opracowane przez Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Srodowiska zgodnie z którymi stażysta (absolwent wyższej uczelni) w ośrodku zarabia — 990 zł miesięcznie (wynagrodzenie zasadnicze — 5700 zł, premia regulaminowa do 40 proc. wynagrodzenia zasadniczego — 3280 zł, rekompensata — 1510 zł), a nie jak podano „5700 miesięcznie dla absolwenta Politechniki Wrocławskiej mówi samo za siebie”.

— pracę doktorską obroniłem w Politechnice Wrocławskiej, gdzie też nadano mi tytuł doktora nauk technicznych, a nie jak napisano „na Politechnice Gdańskiej, gdzie robiłem doktorat”.

— każdy członek partii musi należeć do określonej POP. Członkowie partii pracujący w Ośrodku Badań i Kontroli Srodowiska w Legnicy należą do POP przy Urzędzie Miejskim w Legnicy, a nie jak napisano „U nas nie ma POP, jest natomiast trzech członków partii”.

— i szeregu innych nieścisłości.

Szanowni Panowie Redaktorzy wystarczyło wykazać odrobinę staranności i rzetelności w swojej pracy, przecież do tego zobowiązuje Was art. 12 ust. 1 prawa prasowego a powyższe sprostowanie byłoby niepotrzebne.

Ja takich wypowiedzi jakle zostały przytoczone w artykule wam nie udzielałem a wręcz w trakcie rozmowy zwracałem uwagę, abyście nie rozmiłali się z faktami i nie

wkładali w moje usta słów, których nie powiedziałem.

Dyrektor Ośrodka Badań i Kontroli Srodowiska w Legnicy dr inż. Tadeusz Saliński

OD AUTORÓW: Na samym wstępie pragniemy zaznaczyć, że tym, czy naruszyliśmy podstawowy akt prawny obowiązujący wszystkich dziennikarzy PRL, tj. prawo prasowe, może rozstrzygnąć jedynie sąd, nie zaś arbitralna decyzja Pana Dyrektora.

Proszę Pana, że w obecności świadków zażądał autoryzacji „dosłownie cytowanych moich wypowiedzi”. W związku z tym chcemy przypomnieć, że nasza z Panem rozmowa trwała blisko trzy godziny i dosłownie jej zacytowanie zaudziłoby czytelników na śmierć. Nie posługiwaliśmy się magnetofonem i dlatego też w żadnym wypadku nie można mówić o dosłowności Pańskich kwestii, które znalazły się w druku. Naszym celem nie było przekształcenie w Pańskim wywiadzie ani też uzyskanie specjalnego oświadczenia, co istotnie wymaga autoryzacji. Wyjaśniamy, że napisałyśmy reportaż, a jak wynika z dokumentu „Prawo prasowe — pierwsza interpretacja ustawy...” wydanego w sierpniu ub. r. nakładem „Rzeczpospolitej”: — „W reportażu cytuję się wypowiedzi nie dosłownie, ale podane w sposób syntetyczny, streszczając poglądy albo stylizowane i wkładane w usta rozmówcy. Taką wypowiedź trudno, jak się wydaje, uznać za „dosłownie cytowaną”. Dlatego usprawiedliwiony jest pogląd, że rozmówcy nie przysługują prawo żądania autoryzacji”.

Do pozostałych zarzutów nie będziemy się ustosunkowywać, bo odepnąć mówiąc wydają nam się niezrozumiałe, również, jak „szereg innych nieścisłości”.

JACEK BROSKIEWICZ  
ANDRZEJ PAWELCZYK



## Rocknesons

1. Zaczę od pytania, które rozwścieczy znakomitą większość nastolatków, rozkochanych w muzyce rockowej. Brzmí ono: czy muzyka rockowa jest mniej wartościowa, wobec wszystkich innych rodzajów muzyki, a twórczości zwanej poważną — szczególnie? Odpowiedź brzmi niestety twierdząco. Gdyby bowiem mierzyć zawartość „muzyki w muzyce”, wtedy okazałoby się, że struktury melodyczne, harmoniczne i — nieco mniej — rytmiczne są uproszczeniem, niejako zwulgaryzowaniem tego, co niekiedy już bardzo dawno temu wymyślono. Toteż błędzi ten, co szuka w rocku jedynie muzyki. „Cały ten rock” w znacznie większym stopniu stanowi odpowiednik zabawy ludowej, niż próbę osiągnięcia wyżyn artyzmu. W rocku należy upatrywać zjawisk natury socjologicznej; zjawisk niekiedy bardzo pozytywnych, jak np. próba tworzenia wspólnot (grup nieformalnych) wokół określonych nurtów czy tendencji, ale też zwykłe na tym się kończy, czego jaskrawo dowodzą kariery najwybitniejszych idoli rocka. Sito weryfikacyjne, jakim jest czas, bardzo niechętnie przepuszcza przez swe oczka artystów nawet najpopularniejszych. Zauważmy — jak niewiele pozostało z rockowej euforii lat sześćdziesiątych.

Rodzi się przeto pytanie kolejne: dlaczego rock w Polsce uzyskał taką popularność? Czy dlatego, że jest opozycją wobec gustów „wapniaków”? Czy chodzi o wyraźne zakreślenie granic: to jest mój rock, a to twoja — mamó, tato — Sośnicka czy Sipińska? Bez wątplenia tak również jest. Rock jest formą istnienia młodości, można by tu sparafrazować Kłasyka. No dobrze, ale czy musi go być tak dużo? No to postawmy sobie pytanie, choć dodatkowe, to przecież fundamentalnej wagi: czy polska młodzież ma jakąś muzyczną alternatywę? Czy możemy im zaproponować nie tyle coś w zamian, ale coś równoległego? Czy możemy ich tu i teraz zachęcić do słuchania muzyki zwanej poważną? Może rock to jedynie, do czego mają powszechny dostęp?

2. Odpowiedzi na to kardynalne pytanie udziela dokument, który niebawem ukaże się drukiem, i zapewne wstrząśnie tymi, którzy nadużywają określenia „pokolenie głuchych” wobec nastolatków słuchających rocka. Ów dokument nosi tytuł: „Ekspertyza na temat uwarunkowań dostępu dzieci i młodzieży do kultury muzycznej” i został opracowany przez Zespół Ekspertów Polskiej Rady Muzycznej pod przewodnictwem rektora Akademii Muzycznej, prof. Andrzeja Rakowskiego.

Właściwie już pierwszy akapit raportu wyjaśnia wszystkim, „Zespół naukowy (...) miał okazję zapoznać się ze znaczną liczbą wykazów i opracowań, na podstawie których możliwe było wyrobienie sobie opinii, co do istniejącej w badanej dziedzinie sytuacji. W opinii zespołu sytuacja ta w pełni zasługuje na miana alarmującej (podkreślenie — J. J. K.).”

Oto — wedle wskazań raportu — porównanie, dotyczące pobierania przez dzieci nauki w szkołach muzycznych pierwszego stopnia, muzycznych szkołach podstawowych i ogniskach muzycznych.

Szwecja — 3,66 proc.  
Francja — 3,16 proc.  
Austria — 1,37 proc.  
RFN — 1,23 proc.  
Wielka Brytania — 0,90 proc.  
POLSKA — 0,25 proc.

Dla lepszego uzmysłowienia sobie, co to właściwie znaczy — te ewierś procenta, dodajmy, że Szwecja ma ośm milionów mieszkańców. A uprzytomnijmy sobie jeszcze, że aby dojść do szkoły muzycznej, to jednak trzeba wynieść jakąś tam kulturę muzyczną z domu. A ponad 70 proc. Polaków nigdy w życiu nie było na koncercie muzyki poważnej. Rodzice zwykle w takim momencie mówią: no przecież od tego jest przedszkole!

3. W 1982 r. ponad 1,5 mln dzieci przebywało w 26 tysiącach placówek przedszkolnych (drugie tyle — poza nim, czyli na ogół w domu). Raport stwierdza: „Pobyt w przedszkolu, trwający ok. 10 godz. dziennie, pomnożony przez wielką liczbę dni w roku i rozciągający się na okres trzech lat, a jednocześnie obejmujący bardzo znaczny procent populacji dziecięcej, stwarza unikalną (podkr. — J. J. K.) szansę

nieskrępowanego dostępu do czasu dziecka. Jest to jedyny okres kształcenia, w którym prawidłowo zaprogramowane wychowanie muzyczne nie napotyka na (zawsze zwycięską) konkurencję innych przedmiotów szkolnych. Szansa ta jest obecnie w skali społecznej praktycznie zaprzepaszczone”.

Jest to tym bardziej ponure, że u-muzycznienie przedszkolaków wymaga — w proporcji do umuzykalnienia uczniów — najprostszego z możliwych zestawów instrumentalnych. Ot, bębni, dzwonki i inne „przeszkadzajki” oraz jeden instrument melodyczno-harmoniczny (np. akordeon), na którym grałby instruktor lub przedszkolanka. Tymczasem czynne są obecnie 34 klasy rytmiki w średnich szkołach muzycznych i 2 sekcje w akademiach muzycznych. Założmy, że rocznie uzyskuje dyplom i idzie do zawodu no, niechby 500 instruktorów. To przy zachowaniu obecnej liczby przedszkoli osiągniemy stan nasylenia (jedna instruktorka na jedno

nioków. Ekspertyza stwierdza: Należy „znieść istniejącą obecnie i nigdy w przyszłości nie stosować dyskryminacji podręczników do nauczania muzyki. Mowa o decyzji nt. wysokości nakładu podręczników do muzyki podjętej przez Komisję Nakładową Podręczników Szkolnych z dnia 17 maja 1982 r. oraz o oburzającym wyłączeniu (jako jedynych) podręczników do muzyki z zestawu książek przekazywanych nieodpłatnie szkołom i zakwalifikowaniu ich jako książek nieobowiązkujących (instrukcja Ministerstwa Oświaty i Wychowania z dnia 19 maja 1982 r.).”

Sprawa kolejna: instrumenty, „Konkrety” nie tak dawno podnosiły tragiczny stan fabryki „Defil”, jedynej wytwórni m. in. gitar i skrzypiec, o konstrukcji zagrażającej może nie życiu, ale uszom ich użytkowników. O plastikowych gwizdkach trzecioliowych, znanych pod fabryczną nazwą: flet prosty, sam pisałem. A czy nie śmieszne w swym tragizmie jest to, że instrukcja

wo. Powie ktoś, że za dużo? Ależ to jest tylko pięć proc. wszystkich przedmiotów szkolnych.

Coś mi się zdaje, że z tym nowym programem będzie dokładnie tak jak z ustawą antyalkoholową. Jest ona — ta ustawa — najnowocześniejsza w całej Europie. Tylko alkoholizm jakoś nie udaje się zwalczyć.

6. Wstępne założenia do nowego „Programu muzyki dla liceów ogólnokształcących i zawodowych oraz techników” szumnie obwieszcza: „Podstawowym celem nauczania muzyki (...) jest przygotowanie uczniów do świadomego korzystania z dorobku rodzimej i światowej kultury muzycznej, aktywnego uczestnictwa w życiu muzycznym kraju.”

Ważne jest również zdobycie umiejętności praktycznych i wiedzy o muzyce, stanowiących niezbędną podstawę do samokształcenia i rozwijania zainteresowań oraz umożliwiających kształcenie na niektórych kierunkach związanych z muzyką.

Cele te realizowane są przez:

■ zapewnienie estetycznych doświadczeń muzycznych i wiadomości niezbędnych w rozumieniu dzieł muzycznych oraz miejsca kultury muzycznej w ogólnej kulturze artystycznej i intelektualnej, a także rozwijanie muzycznych umiejętności praktycznych.

■ rozbudzenie potrzeby i umiejętności samodzielnego organizowania kontaktu z muzyką zarówno w trakcie nauki, jak również po ukończeniu szkoły.”

Natomiast analogiczny program dla szkół zawodowych formułuje tę myśl nieco inaczej: „Podstawowym celem nauczania muzyki w zasadniczych szkołach zawodowych jest zapewnienie młodzieży dostępu do kultury muzycznej (podkr. J. J. K.) oraz kształcenie postaw umożliwiających korzystanie z jej dorobku”.

I żeby już skończyć z „cytatologią”. Poniższy fragment poświęcam tym, którzy mniemają, że nie ma o co drzeć szat; że muzyka jest i przedmiotem szkolnym i dyscypliną sztuki niewartą uwagi. Pochodzi on z „Założeń programowo-organizacyjnych kształcenia i wychowania w liceum ogólnokształcącym” (obowiązuje od roku szkolnego 1986/87 — przyp. mój — J. J. K.). „Muzyka stanowi rodzaj i formę symbolicznej komunikacji o uniwersalnym znaczeniu i głębokich humanistycznych walorach, angażujących emocjonalnie i intelektualnie osobowość współczesnych, wyzwała zainteresowania i pasję, stwarza rozległe szanse ekspresji osobowości, stosunku do świata i jego wartości. Jest niezbędnym komponentem wykształcenia ogólnego, przygotowania młodzieży do uczestnictwa w kulturze” (podkr. moje — J. J. K.).

Wszystkie te mądre i uczone słowa dają się przetłumaczyć na ludzką mowę, przy pomocy cytatu z niejakiego Arystotelesa. Stwierdził on krótko: „O-tóż wszyscy zgadzamy się, że muzyka należy do rzeczy najrozkoszniejszych”. A Piotr Czajkowski rzekł: „Gdzie nie ma serca, muzyka istnieć nie może”.

7. Wszyscy wiedzą o Koperniku, że „wstrzymał Słońce”, lecz nie wszyscy — że sformułował pewne prawo, wprawdzie ekonomiczne, ale jak ula! odnoszące się do paru innych dziedzin życia. Owo prawo głosi o tym, że „pieniądz lepszy jest wypierany przez pieniądz gorszy”. Istotnie, jesteśmy zalewani przez fałszywą monetę, jaką jest czasem nawet bardzo prymitywna rozrywka. Nie, bynajmniej nie twierdząc, że rockowi należy ukroczyć leń. Że byłaby to kompletna bzdura, parokrotnie dowodziłem już w tym miejscu. Ale trudno pojąć dlaczego właściwie rock i gatunki pokrewne stały się jedynym rodzajem twórczości muzycznej powszechnie akceptowanym. A może wcale nie-trudno?

Niniejszy tekst, a szczególnie dane liczbowe dedykuję tym wszystkim, którzy w rocku upatrują wszelkie zło i zdumiewają się nad pustymi salami koncertowymi, gdy występują: Dan-czowska, Kulka, Jakowicz, Kamasa czy ktokolwiek inny. Mając do wyboru restaurację kategorii „Lux” samiśmy się skazali na bary mleczne, pachnące bigosem sprzed tygodnia. I jeżeli śpiewamy, to jedynie o dziewczęce, co poszła do laseczka z góralcem, któremu nie żal.

## Pokolenie głuchych

Jerzy J. Kaczmarek

przedszkole) za jakieś głupie pół wieku. A przecież i dzieci przybywa (kolejny wyz) w przedszkoli.

Póki co, w przedszkolu mojej córki pani stosuje śpiewanie jako karę, za krnąbrne zachowanie.

4. Przedszkolak staje się uczniem. Może więc w szkole uzupełni to, czego nie poznał w przedszkolu? Nie sięgajmy na początek zbyt wysoko i zaczniemy od „zawodówek”. Mamy ich przecież ponad siedem tysięcy. Uczęszcza do nich ponad 1.300 tys. młodzie-



ży, co stanowi — uwaga!!! — około 80 proc. młodzieży nie pracującej, a pobierającej naukę po ukończeniu szkoły podstawowej. Muzykę jako odrębny przedmiot wycofano z nich... trzydziści pięć lat temu. W tej sytuacji może wstrząsnąć opinia ekspertów: „Pozostawienie tej sprawy bez interwencji i zgoda na traktowanie tych szkół w sposób zasadniczo odmienny niż szkół licealnych oznaczaloby konieczność stwierdzenia, że w demokratycznym państwie świadomie wybraliśmy model wychowania młodzieży w duchu dwóch kultur; „lepszej” dla inteligencji i „gorszej” dla robotników”.

Na szczęście, co również wyraźnie podkreśla ekspertyza, od roku szkolnego 86/87 muzyka jako odrębny przedmiot powraca do „zawodówek”.

Istotnie nowe programy są nader atrakcyjne. Rezygnują z przewagi ponurego teatralizowania i bezsensownej, bo niepotrzebnie obciążającej pamięć, faktografii. Uczeń będzie miał więcej czasu na słuchanie i to najwybitniejszych dzieł, ale również śledzenie ulubionych modnych tendencji rozrywki.

Ale... Do pełnego szczęścia potrzeba kilku rzeczy. Zaczniemy od podręcz-

ników. Ekspertyza stwierdza: Należy „znieść istniejącą obecnie i nigdy w przyszłości nie stosować dyskryminacji podręczników do nauczania muzyki. Mowa o decyzji nt. wysokości nakładu podręczników do muzyki podjętej przez Komisję Nakładową Podręczników Szkolnych z dnia 17 maja 1982 r. oraz o oburzającym wyłączeniu (jako jedynych) podręczników do muzyki z zestawu książek przekazywanych nieodpłatnie szkołom i zakwalifikowaniu ich jako książek nieobowiązkujących (instrukcja Ministerstwa Oświaty i Wychowania z dnia 19 maja 1982 r.).”

Zresztą... czy utyskiwanie nad jakością sprzętu odtwarzającego znajduje uzasadnienie? Czy jakość instrumentów ma znaczenie?

5. Według danych Instytutu Kształcenia Nauczycieli przekrój kwalifikacji wykładowców przedmiotu „muzyka” przedstawia się następująco:

— około 3 proc. nauczycieli, to absolwenci wydziałów wychowania muzycznego akademii muzycznych;

— około 5 proc. to absolwenci wydziałów wychowania muzycznego uniwersytetów i wyższych szkół pedagogicznych;

— około 40 proc. to absolwenci byłych pomaturalnych studiów nauczycielskich kierunku: „wychowanie muzyczne” (jak podkreśla ekspertyza — przygotowanie muzyczne tej grupy należy uznać za niewystarczające);

— ponad 50 proc. całej kadry stanowią nauczyciele bez żadnego przygotowania muzycznego, zmuszeni do prowadzenia przedmiotu poleceniem dyrektora szkoły (chodzi o tzw. „pensum”, czyli obowiązkową liczbę godzin lekcyjnych. Gdy nauczyciel ma ich zbyt mało, wtedy, chcąc nie chcąc, bierze muzykę).

Podsumujmy: Wyraźnie dziewięćdziesiąt procent kadry nauczycielskiej w przedmiocie „muzyka” to ignoranci częściowi lub całkowici. Czy są jakieś pytania? A gdyby ktoś chciał mieć do mnie osobiście jakieś pretensje... Przypominam, że są to dane placówki komplementnej, bo Instytutu Kształcenia Nauczycieli.

Czy w tej sytuacji może jeszcze dziwić kogoś, że brakuje nam — wedle ostrożnych szacunków — około 16 tys. nauczycieli muzyki? Że wedle danych Głównego Urzędu Statystycznego przewiduje się do 1995 roku wzrost liczby dzieci i młodzieży w wieku 7—18 lat o około 1,2 mln osób i w związku z tym powstanie kolejne 5000 wolnych miejsc dla nauczycieli muzyki? Skąd ich wziąć, jedynie diabli wiedzą.

A zważywszy jeszcze jedno: obecnie w ośmioklasowych szkołach podstawowych uczy się około 4,5 miliona dzieci. Od przyszłego roku nowy program, o którym już pisałem, że rozumny, przewiduje aż dwie godziny muzyki tygodnio-



# Nie zachłystują się sukcesami

Zygmunt Łuszcz

Od kilkunastu lat uczestniczę w różnego rodzaju zjazdach i konferencjach sprawozdawczych i wyborczych organizacji sportowych i turystycznych. Z reguły na każdej z nich wygłasza się długie sprawozdania, toczy się ożywiona dyskusja i podejmuje się stosowne uchwały. Dyskutanci chwalać się własnymi osiągnięciami (idzie o kluby i sekcje), często — nawet do znudzenia — opowiadają o bogatych tradycjach. Mniej natomiast jest konstruktywnych wniosków podsumowujących dotychczasowy dorobek i wytyczających plany działania na najbliższą przyszłość. Rzecz to powszechna.

Tak też potraktowałem zaproszenie do wzięcia udziału w zebraniu sprawozdawczym Rady Gminnej Ludowych Zespołów Sportowych w Żukowicach. Ponieważ jest to jedna z najlepszych gmin w województwie zdecydowałem się na wyjazd. Początkowo wszystko wskazywało, że narada odbędzie się zgodnie z przyjętymi schematami. Przybyli zaproszeni goście (zabrakło niestety kompetentnego przedstawiciela Rady Wojewódzkiej LZS!), a m.in. przewodniczący Gminnej Rady Narodowej Lesław Zawalny, naczelnik gminy Tadeusz Skibniewski oraz etatowy pracownik górowskiego rejonu LZS Zbigniew Szykułski i Mieczysław Krakowiak. Zebranie rozpoczęło wręczenie pitek do piłki nożnej dla najlepszych LZS-ów w prowadzonym rokrocznie współzawodnictwie (zwyciężyła Czerna przed Kłoda i Nielubia) oraz sprawozdaniem rady wygłoszonym przez jej przewodniczącego Janusza Mroza. Potem rozpoczęła się długa dyskusja. Ta właśnie bardzo mnie zaskoczyła. Ani jeden z dyskutantów nie mówił o osiągnięciach swojego ognia. Skupili się natomiast na najbardziej nurtujących ich problemach.

Zaczynamy jednak od początku. Z wygłoszonego przez Janusza Mroza sprawozdania wynika, że w ubiegłym roku w gminie działało osiem ogniw LZS, które zrzeszały 205 członków, w tym 31 kobiet. Kola prowadziły 34 sekcje — po osiem w piłce nożnej i siatkowej, siedem w tenisie stołowym, pięć w warcabach, cztery w szachach i dwie w piłce ręcznej. Łącznie ćwiczyło 577 osób, ale tylko dziesięć sekcji w rozgrywkach systematycznych prowadzonych przez związki sportowe. Było to sześć drużyn piłki nożnej i cztery tenisa stołowego. Jeżeli idzie o bazę to dysponowaliśmy ośmioma boiskami piłkarskimi, pięcioma do siatkówki oraz korzystano z obiektów i urządzeń szkolnych. Baza stosunkowo skromna, ale działaczom gminy udało się zorganizować 19 znaczących imprez — z udziałem 1643 osób. Oprócz tradycyjnych już na wsi zawodów piłkarskich postarano się o przeprowadzenie rozgrywek w szachach, kometce i strzelctwie sportowym. Organizowano także imprezy turystyczne i zawody o „złoty kask”. Popularność ich była znacznie różnicowana. Największym zainteresowaniem cieszył się futbol. W tej dyscyplinie po raz pierwszy zorganizowano turniej dla żonaty. Dużą popularnością cieszyły się także rozgrywki tenisa stołowego. W pozostałych imprezach udział ogniw był raczej symboliczny. Jak wynika ze sprawozdania zjawisko to było o tyle niezbyt zrozumiałe, bowiem kalendarz gminnych imprez był znacznie wcześniej zaakceptowany przez wszystkie LZS-y. W praktyce tylko trzy ognie (Czerna, Kłoda i Brzeg Głogowski) uczestniczyły w większości zawodów gminnych. Nie zmienia to jednak faktu, że sportowcy gminy uczestniczyli w zawodach rejonowych, wojewódzkich, a nawet raz w imprezie ogólnopolskiej. W tej materii na wyróżnienie zasługują Nielubia i Dobrzejowice, natomiast negatywnie oceniono m.in. Kłode, Kromolin i Brzeg, które ograniczyły się do własnego regionu.

Całością poczyniła zajmowała się oczywiście społeczna Rada Gminna LZS. Okazało się, że została ona wysoko oceniona. Zajęła pierwsze miejsce w rejonie i praktycznie (niestety nie prowadzi się takiego współzawodnictwa) w województwie. Nie świadczy to wprawdzie najlepiej o wojewódzkim sporcie wielkim (preferuje się przede wszystkim

piłkę nożną), ale nie nie ujmuję splendoru Żukowicom, które patrzyły szerzej i potrafiły docenić inne dyscypliny sportu. Nie są najważniejsze przytoczone cyfry. Świadczą one jednak o tym, że doświadczenia tej gminy godne są naśladowania. Jej sportowi działacze nie zachłystują się sukcesami i wyraźnie wskazują na różnego rodzaju mankamenty. Widzą konieczność zwiększenia frekwencji na imprezach gminnych, rejonowych i wojewódzkich, w których powinny obowiązkowo uczestniczyć wszystkie ognie. Dużo uwagi trzeba też poświęcić zawsze kłopotliwym sprawom finansowym i sprzętowym. Dotacje (200 tys. zł) z gminy nie wystarczają i trzeba szukać różnych źródeł dodatkowego finansowania. Jednym udaje się to lepiej, innym gorzej i stąd też różna aktywność poszczególnych kół. Nie każde potrafi nawiązać współpracę z zakładami rolnymi, a te przecież bardzo wiele mogą pomóc.

Sprawozdanie Janusza Mroza miało być wprowadzeniem do dyskusji. Jako pierwszy koreferat wygłosił Zbigniew Szykułski. Podkreślając osiągnięcia gminy, dużo mówił o kłopotach i potrzebach. Za jeden z ważniejszych mankamentów uznał brak pełnej dokumentacji. Organizuje się imprezy, ale nie pozostaje po nich żaden ślad, gdyż brak protokołów i innych niezbędnych papierków. Za znaczny sukces uznał natomiast należy coraz lepszą współpracę na linii Szkol-

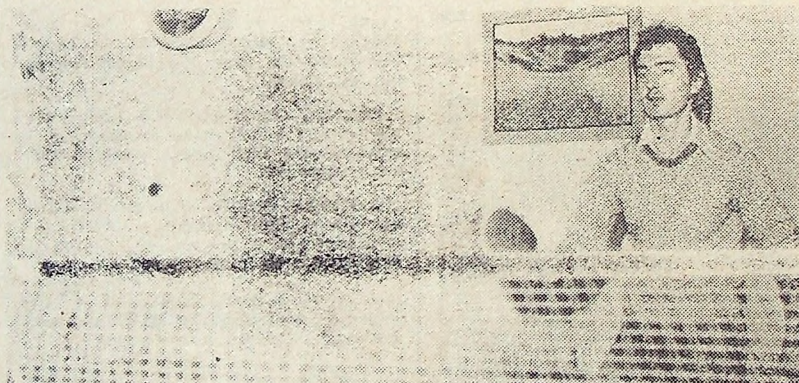
wyjątkowo słaba. Jeżeli już jest sprzęt to nie zawsze można go wykorzystać. U nas stoi stół do pingponga, a nasi chłopcy nie mają gdzie grać, bo szkoła zabrala światło. Są też zwolennicy podnoszenia ciężarów. Mają nawet sprzęt, ale po ciemku nie mogą przecież trenować. Nic więc dziwnego, że młodzi piją piwo. Na wsi jest coraz gorzej, a młodzież jest upośledzona. Zostaje tylko piłka nożna, bo nikt nam nie wykopie bramek i nie zaorze boiska. Ale co będzie jak to uczynią?

Marek Bachur (Kłoda): — Sprzęt kupiliśmy za własne pieniądze, mamy porządne spodenki, z Żukowic, ale to nie wystarczy. Proponuję się nam zabawy bezalkoholowe, ale kto na nie przyjdzie? Chyba, że wódkę i wino sprzedawać będziemy na lewo, a to już rzecz wielce niebezpieczna.

Krzysztof Wdowiak (Nielubia): — Sport powinien zaczynać się w szkołach podstawowych. Jednak marny poziom wychowania fizycznego nie mobilizuje dzieci do systematycznego uprawiania różnych dyscyplin. Ale to już nie nasza sprawa. Mamy też olbrzymie kłopoty ze sprzętem. Dla przykładu rachunki za spodenki wystawia Składnica Harcerska, a nie czyni tego WPHW. Bardziej zróżnicowane są też ich ceny. W Składnicy Harcerskiej kosztują 220, a w prywatnym sklepie w Lesznie aż 400 złotych. Nic więc dziwnego, że taki Kromolin gra w jednym koszulku już od siedmiu lat.

Zbigniew Szykułski: — Przyzwyczajaliśmy się do tego, że ktoś musi dać. Gdzie indziej szukają coraz to nowych form zdobywania pieniędzy. Nie czekają na naczelnika, ale atakują SKR-y, spółdzielnie produkcyjne i pozostałe miejscowe zakłady. Warto też nawiązać kontakt z Chrobrym Głogów. W klubie niszczą się (komisyjnie) sprzęt i nie można go przekazać LZS-om, które mogłyby z niego korzystać. Nie zezwalają na to resortowe przepisy i aż się prosi by je zmienić.

Lesław Zawalny (przewodniczący GRN): — Gminna Rada Narodowa i na-



Stół do pingponga stoi, ale szkoła zabrala światło...

ne Kola Sportowe — Ludowe Zespoły Sportowe. Powoli udaje się organizować wspólne imprezy, szkoły udostępniają swoje obiekty, a w najbliższym czasie ruszy się z warcabami stołowymi. Oczywiście główna uwaga skupia się na piłce, ale nie zapomina się (wciąż jeszcze w niezadowalający sposób) o innych sportach. Jest siatkówka, tenis stołowy, szachy, ale to stanowczo za mało.

Szykułskiemu nie dano dokończyć wystąpienia. Przerwał mu głos z sali: Za dużo młodzieży — nawet w szkołach podstawowych — pije i pali i co zrobić? Naszym obowiązkiem — replikuje Szykułski — jest propagowanie i przyciąganie do sportu dzieci i młodzieży i w ten sposób odciąganie ich od złych skłonności. Słowa te rozpadły ciekawą dyskusję. Oto niektóre wystąpienia:

Bogdan Kielbowicz (Kromolin): — Aby młodych przyciągnąć do sportu trzeba mieć sprzęt. W futbolu wystarczy jedna piłka, natomiast inne dyscypliny wymagają specjalistycznego często trudnego do zdobycia, sprzętu. Nie ma też za dużych możliwości zdobywania pieniędzy. Kiedyś można było organizować zabawy i cały dochód przeznaczać na potrzeby kół. Dziś jest to niemożliwe, gdyż naczelnik nie może wyrażać zgody na zabawy z wyszynkiem. Te bezalkoholowe nie dają i nie oplaca się ich organizować. Po co nam je organizować, kiedy pieniądze pójdą do kasy Gminnej Spółdzielni.

Zdzisław Tuła (Żukowice): — Długo pracowałem w sporcie etatowo i mogę porównać sytuację klubów i sportu wiejskiego. W naszej wsi LZS był w stanie zupełnego rozpadu, a słynne niegdyś Żukowice znalazły się w piklarstwie klasie C. Trudności nadal istnieją. Dotacje są stanowczo za małe, a zabaw nie możemy robić. Jakość sprzętu jest

czelnik nie dysponuje nadmiarem pieniędzy. Musimy je odpowiednio dzielić. Wydaje się, że kultura fizyczna powinna być tak samo traktowana jak oświata i kultura. Powołano nowe samorządy — m.in. rady sołeckie. Są w nich reprezentanci młodzieży, a ponadto członkowie ZMW i LZS mogą uczestniczyć w zebraniach. Rady będą dysponowały środkami z funduszu gminnego. Trzeba też pomyśleć o pomaganiu w rozwiązywaniu spraw środowiska, czynach społecznych i innej pomocy. Jeżeli sportowcy włączą się do rozwiązywania wiejskich problemów, to mieszkańcy nie pozostaną obojętni. Ze swej strony mogę zapewnić, że w miarę możliwości będziemy pomagać. Trzeba jednak bardziej penetrować własny teren.

Tadeusz Skibniewski (naczelnik gminy): — Zabawy absolutnie nie rozwiążą sprawy, a zasady ich organizacji określa uchwała o wychowaniu w trzeźwości. Trzeba szukać innych źródeł zdobywania pieniędzy. Trzeba wykorzystywać możliwości zakładów pracy i nawiązywać z nimi obustronnie korzystną współpracę. Jak będziecie chcieli grać i tak będziecie grać i nikt wam tego nie zabroni. Musicie jednak wykazywać więcej inicjatywy i zdobywać nowych mecenasów.

Zanosilo się na długą dyskusję, ale awaria światła nie pozwoliła na kontynuowanie ciekawego zebrania. Postanowiono spotkać się za jakiś czas i nadal mówić o podejmowanych zagadnieniach. Już sam ten fakt świadczy, że w Żukowicach jest duże grono obojętnych działaczy, którym zależy na rozwoju sportu wiejskiego. Nie chcieli się chwalić, przeciwnie, skupili się na najważniejszych bolączkach. Tak właśnie powinno działać nie tylko w Żukowicach, ale także w innych gminach, klubach, organizacjach sportowych i turystycznych.

## Odważni z Lusiny

Lusina leży na peryferiach województwa legnickiego i nie ma bezpośredniego połączenia autobusowego z wojewódzką metropolią. Do gminy w Udaniu — jakoś można się dostać, ale dalej już trudniej. Peryferyjne położenie nie wpływa na brak aktywności i pomysłowości miejscowych działaczy LZS. Ostatnio przekazali nam kopię listu wyslanego do... łódzkiego Widzewa. Oto jego fragmenty:

„Z uwagą śledzimy poczynania waszego zespołu piłkarskiego. Nawet my dostrzegamy stosowanie przez was właściwej polityki kadrowej co prowadzi do tak znacznych sukcesów, nie tylko na boiskach krajowych ale i zagranicznych.

„Należy z uznaniem podkreślić właściwy dobór zawodników do drużyny tak rozumiejącej się. Uzupełniając drużynę bardzo rzadko sięga się po zawodników już znanych. Często są to zawodnicy z małych klubów, a nawet LZS. Naszym zdaniem jest to właściwa polityka — w przeciwieństwie do innych zespołów I-ligowych. Doceniając to chcemy was naśladować i propagować na Dolnym Śląsku. Prowadzimy działalność w kilku sekcjach, ale wiodącą jest piłka nożna. Nasza drużyna po awansie do klasy B stanowi ścisłą czołówkę — tylko trzy punkty straty do lidera. Udało występy piłkarzy zmobilizowały naszych piłkarzy, zarząd i działacze do wielu pozytywnych akcji. Wybudowaliśmy w czynie społecznym ładną szatnię, zakupiliśmy z własnych środków autokar. Zatrudniliśmy z pobliskiego Strzegomia trenera, którego opłacamy ze składek społecznych. Z tego wniosek, że myślimy o awansie do klasy A. I właśnie dlatego tworzymy drugą drużynę oraz zespół juniorów młodszych.

Posiadamy jednak olbrzymie trudności w zaopatrzeniu w sprzęt piłkarski, taki jak: dresy, stroje, buty i piłki. Wynika to z trudności finansowych jak i braku sprzętu. Dlatego też zwracamy się do was z uprzejmą prośbą o udzielenie nam pomocy w tym zakresie. Bylibyśmy wdzięczni gdybyśmy otrzymali od was sprzęt (nawet używany) z nazwą Widzew. W ten sposób moglibyśmy was propagować, a naszych zawodników bardziej by to mobilizowało.

Zaszczytem dla nas byłoby zaproszenie na którykolwiek wasz mecz ligowy. Chcielibyśmy zawiązać z wami systematyczny kontakt, a nawet spotkanie choćby przy okazji waszej wizyty w Wąbrzychu czy Wrocławiu”.

Zarząd Widzewa Łódź nie nadesłał jeszcze odpowiedzi, ale należy się spodziewać, że takowa nadejdzie. Najważniejsza w tej sprawie jest cenna inicjatywa i stałe szukanie nowych współpracowników. W liście skupiono się na piłce nożnej, ale nie tylko o niej głośno w regionie. Członkowie LZS Lusina są dwukrotnymi mistrzami rejonu jaworskiego w tenisie stołowym. Zgłosili też do rozgrywek ligi wojewódzkiej drużynę dziewcząt. Posiadają także dobrą sekcję turystyczną (mają przecież własny autokar), a w najbliższym czasie zamierzają (przy pomocy Urzędu Wojewódzkiego i Rady Wojewódzkiej LZS) wybudować siłownię i wyposażać ją w sprzęt specjalistyczny. Znaleźli nawet szkoleniowca, którym został były ciężarowiec Legrołu Antoni Galik.

Młodzi sportowcy z Lusiny wystartowali pełną parą. Zebrało się grono zapaleńców. Za wśród nich Ignacy Niemiec, Zbigniew Chałupski, Jerzy Iwanicki i szef RSP Stanisław Dębicki. Dużej pomocy udziela im naczelnik Udania Józef Grabowski, sekretarz UG Stanisław Opiola, a na co dzień interesuje się ich poczynaniami i sekretarz KG PZPR Jerzy Fijałkowski. Potrafiono stworzyć sprzyjającą atmosferę i należy się spodziewać, że plany sportowe zostaną zrealizowane, a o Lusinie jeszcze nie raz usłyszymy.

(Sig)



# Kiedy diabeł bimber pędził

Ryszard Adamów

W ostatnich dniach grudnia ub. roku wielką sensację w uzdrowskim miasteczku K. wywołała wiadomość, że na miejscowym cmentarzu ujęto żywego diabła. W końcu nie było w tym nadzwyczajnego, bo diabeł i do tego żywy, to żadna sensacja, gdyby nie fakt, że ujęto go w trakcie pędzenia bimbru. Pędzenia, podkreślić należy, z cukru! A więc z rarytasu dostępnego jedynie posiadaczom kartek, czyli obywatelom-ludziom, lub osobom figurującym na kościelnych listach „odbiorców” zagranicznych, też zresztą zaliczanych do ludzi i obywateli. A diabeł, jak wiadomo — choć, co do tego, niektórzy mogą mieć niejaki wątpliwości — ani do ludzi, ani do obywateli, przynajmniej ziemskich, nie należy. Z kościołem zaś, o czym również wiadomo, kontaktów oficjalnych nie utrzymuje — i to od dość dawna.

Zaraz tedy zaczęto rozważać, dociekać i szkaradnie plotkować, skąd to diabeł miał kartki. I doplotkowano się, że aby mieć kartki, musi mieć szerokie plecy. Mieć w Urzędzie Miasta K., rzecz jasna. Oczywiście w plotkach tych nie było krzty prawdy: diabeł kartek nie miał. Bo i nie potrzebował. Od czegoż bowiem diabełskie sztuczki?

Cała ta diabeł historia zaczęła się dwa lata wcześniej, kiedy to w miasteczku K. zaczęto szeptać, że na miejscowym cmentarzu straszy. Ponieważ jednak wiadomo, że straszy na każdym cmentarzu, szczególnie zaś katolickim i komunalnym — a cmentarz w K., jak większość cmentarzy w naszym kraju, był katolicki i komunalny — nie przywiązywano do tej szeptanej propagandy żadnego znaczenia. Trudno zresztą w wieku pocisków międzykontynentalnych i bomb neutronowych przejmować się poważnie jakimś tam diabłem, czarownicą czy niewinnie spacerującą sobie w poświacie księżycowej oprzęcieradłą duszyczką pospolitą.

Przez dłuższy czas obywatele K., ciemni jak tabaka w rogu, nie mieli pojęcia, co i kto straszy. Mówiono tedy różnie: duch przewodniczącego; była dziedziczka — baronowa Helga von Herdenberg, kamasznik obywatel August B., który po zarżnięciu szewskim knypem ukołowanej nad wyraz małżonki, z przeogromnej miłości do denatki powiesił się na kłame w wojewódzkim kryminale, wpiew podciągający sobie żyły u prawej ręki aluminiowym garnuszkiem (w rzeczywistości, co wynika z akt, nie garnuszkiem, lecz przemyconą w jakiś sposób do celi — nawiasem mówiąc, nr 13

— pika do cięcia żelaza i, być może, do aluminium). I na niego też, tzn. Augusta B., jako na ewentualnego ducha pokutnika — błazna, najwięcej było głosów.

W końcu ustalono jednak, że to nie August B. straszy, lecz konkretnie diabeł, a ściślej: diabeł i diabolic, gdyż piekielne bractwo działało w zespole i — zapewne w trosce o zachowanie rzadkiego bądź co bądź gatunku — w składzie piciowo mieszanym. Ustalono również, że diabełskiej zgrai przewodzi wysoki, mocno kudłaty herszt, diabeł bardzo urodziwy, choć z bielmem na oku, co podobno u diabłów jest oznaką szczególnej diabelskości (patrz: prof. Jan Wrona, „Dzieje diabłów polskich”). Przez dwa lata nie zdołano jednak ustalić, że przystojnym, mocno kudlatym hersztem jest niejaki obywatel Leon P., bezdomny mieszkaniowiec K., nie mający, niestety, najmniejszych kontaktów z czeluściami piekielnymi.

Obywatel Leon P., 62-letni piekarz, czuł wstręt i odrazę. Wstręt i odrazę do pracy. Wstręt olbrzymi i odrazę nieprzezwyciężoną. A ponieważ odrazą nie może dawać zadowolenia — nie pracował, rzecz jasna. Z tego powodu miał ciężkie życie z małżonką swą Marią Jadwigą, sprzątaczką w rzeźni społecznej. Aby więc unieść ciężkie brzemię żywota, musiał oczywiście pić. I pił. Kiedy w roku 1983 Marii Jadwidzie zmarło się na wylew krwi do mózgu, życie Leona P. stało się jeszcze cięższe. Pił tedy, ma się rozumieć, jeszcze więcej. Aż przepił mieszkanie — przepiwszy najpierw to, co było w mieszkaniu do przepicia — i stał się człowiekiem wyzwolonym. Z wszystkiego. Nawet z łóżka. Ponieważ jednak człowiek wyzwolony też musi syścić, sypiał gdzie popadło, najczęściej na cmentarnej trawie. Tam także, tzn. na cmentarzu, poznał pewną damę imieniem Janina C., 58-letnią złodziejkę kwiatów nagrobnych. Leon P. przypadł, widać, damie do gustu, bo z inety zaproponowała mu miejsce w swym apartamencie, czyli sześciuosobowym grobowcu rodu von Herdenbergów, który to grobowiec-apartament puścił jej w dożywocie sam pan kierownik cmentarza. Puścił oczywiście w zamian za niewielki miesięczny czynsz. Leon P. przyjął propozycję z wdzięcznością, a nawet oświadczył, że gotów jest, jak elegancko się wyraził, „patrycyjować w kosztach czynszowych i ko-

żyć na życie”; rozumie się, kiedy będzie przy forsie.

Łożyć, co prawda, nie łożył, ale już w pierwszym dniu wysprzątał pięknie apartament, przenosząc szczątki von Herdenbergów do sąsiedniego grobowca, również „vonów”, tyle że Hofmannswaldu. Po kilku dniach „wykombinował” pomarańczowe kurtki-wdzianka, jakie noszą drogowcy, wychodząc ze słusznego założenia, że w tych państwowych uniformach będą mogli poruszać się swobodnie i bezpiecznie, albowiem dla obcych staną się ludźmi urzędowymi. A człowiek urzędowy, wiadomo, swe prawa, może przebywać gdzie i kiedy chce i jest w zasadzie nietykalny.

Potem Leon P. ukradł skądś sporą kuchenkę elektryczną, a następnie ściągnął z budowy solidny — 4000-W! — grzejnik, również elektryczny. A jak już ściągnął i sprawdził, że jest elektryczny, to zaraz podłączył do najbliższego słupa odpowiedni przewód (też ukradziony) i zelektryfikował były apartament baronów von Herdenbergów.

Mniej więcej w tym czasie Leon P. i Janina C. zaczęli pędzić bimber. Najpierw w małej ilości i tylko na własny użytek. Po miesiącu jednak, kiedy liściowa Janina C. przyjęła na „sublokatorkę” niejakiego pana Karola L. — 66-letniego poszukiwacza makulatury — i jego dziewczynę, 65-letnią Bożenę Z. — interes szybko się rozkręcił i zaczęli produkować na skalę handlową. To znaczy produkował Leon P. przy pomocy Janiny C., a pan Karol L. ze swoją dziewczyną Bożeną pełnili funkcje dystrybutorów. I właśnie dystrybucja zgubiła ich i ich przedsiębiorstwo. A ściślej: zgubił pan Karol, który wyruszył kiedyś w teren z ładunkiem towaru — czarnaście półlitrowek w teczkach! — tak bardzo pijany, że zaraz za cmentarzem padł na środku jezdni i nie chciał wstać bez pomocy władzy. No, a władza, owszem, pomogła mu wstać, ale — władza, jak to władza — zajrzała przy okazji do przyjemnie pachnących teczek (przy upadku pan Karol zbił cztery flakony). A skoro zajrzała, to raz, dwa, trzy była w domu, a pan Karol, choć trochę później, w areszcie. W towarzystwie swej dziewczyny oraz szefa Leona, gospodyni Janiny i... i, rzecz jasna, kierownika cmentarza, obywatela Mariana Tadeusza R., 47-letniego magistra fizyki.

W całej tej historii dziwi, a nawet niepokoi jedna sprawa, o której bimbrownicy uparcie milczą: skąd brali cukier? Spore ilości cukru? Czyżby jednak diabełskie sztuczki? Mieszkańcy K. twierdzą, że coś w tym jest. A uparte milczenie bimbrowników zdaje się to potwierdzać: coś w tym chyba jest!

I jeszcze jedna informacja, która, być może, zainteresuje Czytelników ze stolicy wojewódzkiej: Diabeł-bimbrownik, czyli obywatel Leon P., zanim wywedrował w roku 1982 do K., mieszkał długie lata w Legnicy przy ulicy Wrocławskiej numer... no, mniejsza o numer.

Kto więc właściwie wyhodował diabła?!

## Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21 III—20 IV). Prześladują Cię różne strasy i z tego powodu będziesz nieco rozkojarzony. Latwo więc o jakieś potknięcie. Tymczasem powinienś działać trzeźwo i nie nerwowo. Ważne jest, aby zachować zimną krew i nie zawsze pokazywać swoje prawdziwe uczucia. Pod koniec tygodnia ciekawa propozycja finansowa.

● **BYK** (21 IV—21 V). Po napięciach w pracy układa ci się o wiele lepiej. Może jeszcze tego nie odczuwasz ale tak po prostu jest. Niespodziewana wizyta rodzinna sprawi cię w pewne zakłopotanie, jeśli okaziesz wyrozumiałość wszystkim skłonij się pomyślnie. Zadbaj trochę o swoje zdrowie.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V—20 VI). Dreczy Cię pewna rodzinna sprawa. Najlepiej jeśli stawiś czoła wszelkim zarzutom i odpowiesz do końca na wszystkie pytania. Może nie będzie to wygodne dla wszystkich, ale dla ciebie tak. W sprawach zawodowych nie powinieś w tym tygodniu podejmować decyzji, bowiem może się to odbić niekorzystnie na finansach.

● **RAK** (21 VI—22 VII). Dobry tydzień do załatwienia różnych spraw, a szczególnie zawodowych. Dla osób wolnych, tydzień dobry na decyzje w sprawach dalszej drogi życiowej. Sprzyjają ci w tym tygodniu Ryby i Strzelec. Staraj się nie wydawać zbyt wiele pieniędzy, gdyż niebawem czeka Cię poważny wydatek.

● **LEW** (23 VII—23 VIII). Wahaś się przed podjęciem pewnej decyzji, choć wszystko wskazuje na to, że będzie ona słuszną. Powinienś zdecydować rozsądek a nie serce. W sprawach wątpliwych poradź się Koziorożca. Sprawy zawodowe zaczynają układać się po twojej myśli.

● **PANNA** (24 VIII—23 IX). Najważniejsze w tym tygodniu abyś się trzymał swojej linii postępowania. Nie daj się wyprowadzić w pole. Masz właściwy pogląd na sprawę i twój postawa jest dla ciebie jedyną słuszną. Musisz się zatroszczyć o swoje zdrowie. W finansach pewna poprawa.

● **WAGA** (24 IX—23 X). Nie pozwól sobie narzucić sprzecznego z twoimi poglądami stanowiska. Usun się od intryganów. Przyniosą ci niepożądane szkody moralne i finansowe. Musisz się koniecznie zająć domowym problemem, który nie powinien być już dłużej odkładany. Miła wiadomość rozjaśni ci koniec tygodnia.

● **SKORPION** (24 X—22 XI). Układa ci się pomyślnie w sprawach zawodowych, niestety, w domowych niebity. Przyczyną jest twój upór. Tymczasem warto iść na kompromis aby odzyskać upragniony spokój. Nie zdradzaj swoich najbliższych planów przed Bykiem, bo nie ma dobrego z tego wynikać nie może.

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII). Nie masz szans na przeprowadzenie swoich planów, jeśli nie wybedziesz się pewnego przyzwyczajenia. Musisz się na coś zdecydować, a im to zrobisz szybciej, tym będzie lepiej dla ciebie i dla kogoś. Pod koniec tygodnia krótki ale udany wyjazd.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII—21 I). Dość poważne zobowiązania finansowe. Jeśli się z nich nie wywiąziesz możesz sobie na przyszłość poważnie zaszkodzić. Sprawy zawodowe ułożą się całkowicie po twojej myśli. Powinienes z tego skorzystać. Mała, romantyczna przegródka świetnie wpłynie na twoją psychikę.

● **WODNIK** (21 I—20 II). Trzymaj się z dala od wszelkich intryg domowych. Lepiej udawaj nieświadomego, niż dobrze poinformowanego i nie udzielaj rad, bowiem one cię mogą zdradzić. Spotkanie z przyjaciółmi będzie znakomitym relaksem. Zaczynaj myśleć o swojej figurze, albo sporty zimowe, albo codzienna gimnastyka, świetnie ci zrobią.

● **RYBY** (21 II—20 III). Możesz obdarzyć pełnym zaufaniem bliskie ci osoby. Choć ich uwagi będą ci nie w smak, powinienes je dobrze rozpatrzyć. Nabył przeżywasz swoje sprawy zawodowe, tymczasem masz naprawdę dobrą opinię i korzystne układy. W sprawach finansowych wszystko ułoży się pomyślnie.

## Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa

w Legnicy, ul. Nowodworska 11

### OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż furgonu marki „Nysa”, typ 522-L, rok produkcji 1977 o przebiegu ogółem 178.000 km, cena wywoławcza 156.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 12.02.1985 r. o godz. 11 w siedzibie naszego zakładu w Legnicy, ul. Nowodworska 11.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.

Zakład zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie zakładu przynajmniej na godzinę przed rozpoczęciem przetargu.

Wszelkich szczegółowych informacji, łącznie z możliwością oględzin pojazdu udziela sekcja transportu gospodarczego, pokój nr 1 w siedzibie zakładu.

140-k

## SĄD WOJEWÓDZKI

w Legnicy, ul. Złotoryjska 29

### OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki „Fiat” 125, nr podwozia 696104, nr silnika 481040, nr rej. LGA 620N, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 185 tys. zł.

Wyżej wymieniony pojazd można oglądać w każdy wtorek i piątek od godz. 9 do 13.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od ukazania się ogłoszenia o godzinie 10 w siedzibie sądu.

W razie niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie sądu, najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.

W przetargu mogą brać udział jednostki gospodarki uspołecznionej oraz osoby prywatne.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

138-k



## Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego

w Złotoryi, ul. Legnicka 37

### zatrudni natychmiast:

1. **INZ. BUDOWNICTWA** na stanowisko kierownika działu produkcji  
— wykształcenie wyższe lub średnie + uprawnienia budowlane
2. **2 KIEROWNIKÓW BUDOWY** (praca na terenie miasta i gminy Złotoryja)  
— wykształcenie wyższe lub średnie + uprawnienia budowlane
3. **INSPEKTORA BHP**  
— wykształcenie średnie budowlane
4. **2 KSIĘGOWE** — ze znajomością księgowości budownictwa
5. **PRACOWNIKÓW W ZAWODACH: MURARZ-TYNKARZ.**

Przedsiębiorstwo zapewnia wszystkim pracownikom wysokie wynagrodzenia (wprowadza się nowy system wynagrodzeń). Dla wszystkich pracowników istnieje możliwość otrzymania mieszkania na zasadach budownictwa spółdzielczego lub zakładowego. Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie przedsiębiorstwa. Informacji udzielają kadry telefonicznie pod numerem 670 lub 678.

105-k



## Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane

ul. Jaworzyńska 80, 59-220 Legnica

### PRZYJMIE DO PRACY PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:



- MURARZ—TYNKARZ,
- MALARZ BUDOWLANY,
- CIEŚLA BUDOWLANY,
- POSADZKARZ,
- LASTRYKARZ—KAMIENIARZ,
- SZKLARZ BUDOWLANY,
- MONTER PREFABRYKATÓW (montażysta)
- STOLARZ BUDOWLANY,
- BRUKARZ,
- ROBOTNIK DROGOWY,
- BLACHARZ—DEKARZ.

Wynagrodzenie zgodne z Uchwałą nr 60/82 Rady Ministrów z dnia 19.03.1982 roku, w tym:

- stawki szeregowania — od 20 do 46 zł/godz.,
- nieograniczone premie regulaminowe (zależne od jakości i ilości wykonanej pracy),
- premie mobilizacyjne,
- nagrody z zysku i jubileuszowe,
- praca na terenie Legnicy,
- zakwaterowanie pracowników zamieszkałych w hotelu robotniczym.

**PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNIĄ OTRZYMANIE MIESZKANIA W OKRESIE DO TRZECH LAT PRACY BEZPOŚREDNIO NA BUDOWIE.**

75-k

## Ogłoszenia drobne

**ZGUBIŁO**  
ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE nr 3375/76 wydane przez Urząd Gminy w Udaninie na nazwisko Józef Hucol, zam. Konańsk. 20091-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B nr 3844/76 wydane przez Urząd Gminy w Wądrożu Wielkim na nazwisko Roman Bogubowicz, zam. Biernatki 17. 20093-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A/B nr 396/82 wydane przez Urząd Gminy w Gromadce na nazwisko Stanisław Olejnik, Wierzbowa 120. 20096-g

ZGUBIONO zezwolenie nr 62/73 na prowadzenie działalności w zakresie instalatorstwa sanitarnego wydane przez Urząd Miejski w Legnicy na nazwisko Tadeusz Matyjas, zam. Głogów, Śniadeckich 11/19. 20100-g

**USŁUGI**  
PIANINA — fortepiany — strojenia — remonty. Wiadomość: Legnica, tel. 213-25, Bednarski. 20078-g

**MOTORYZACYJNE**  
SPRZEDAM Volkswagena 1300. Wiadomość: Legnica, tel. 202-05. 20089-g

SPRZEDAM Fiat 131 Diesel, rok produkcji listopad 1978, oraz automat do produkcji lodów NRD. Wiadomość: Legnica, tel. 284-77 do 12. 20092-g

ZAMIEŃCIE samochód osobowy na ciążnik C-339. Wiadomość: Kawice 9, gm. Prochowice. 20099-g

SPRZEDAM kompletne nadwozie Dacia. Wiadomość: Legnica, Bielańska 17/1. 20094-g

**LOKALE**  
SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-2 dwupokojowe w Lubinie. Wiadomość: Lubin, Pawła 56/5. 20106-g

ZAMIEŃCIE mieszkanie własnościowe około 90 m kw. w Walbrzychu na podobne w Legnicy, Lubinie lub sprzedam. Zamienie polowe domu koło Prochowic na mieszkanie M-3 w Lubinie. Sprzedam pilnie domek przedwojenny na osiedlu Bielany w Legnicy. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek 11-18. 20105-g

Dymyt. PILNIE sprzedam dom wraz z zabudowaniami, warsztat samochodowy z wyposażeniem. Wiadomość: Kwiatkowie 34. 20095-g

ŁADNE mieszkanie kwaterekowe dwa pokoje, dwie kuchnie, łazienka, c.o. w Walbrzychu zamienię na trzypokojowe w Lubinie, woj. legnickie, w rozliczeniu garaż. Wiadomość: Walbrzych, ul. Wolności 13/3. 20097-g

ZAMIEŃCIE mieszkanie trzypokojowe kwaterekowe 76 m kw. w Legnicy + garaż na podobne we Wrocławiu. Wiadomość: Legnica, ul. Jaworzyńska 111/6. 20102-g

**NIERUCHOMOŚCI**  
SPRZEDAM budynek jednorodzinny wraz z działką 0,8 ha. Wiadomość: Grzybiński 34a, woj. Legnica, Stefan Rybicki. 20090-g

DOM do małego wykończenia w Raculi k. Zielonej Góry — sprzedam. Zielona Góra, Jaskółcza 13/4. 131-k

**SPRZEDAM**  
SPRZEDAM włoski automat do lodów. Wiadomość: Legnica, tel. 643-35, po 20. 20098-g

SPRZEDAM akordeon „Horch” (troszkę używany) 120 basów i 16 rejestrów. Wiadomość: Legnica, Złotoryjska 91/3. 20101-g

SPRZEDAM szczeniaki jarmniki krótkowłose. Wiadomość: Złotoryja, Słowackiego 3B/3, tel. 368, po 16. 20091-g

SPRZEDAM kłosa owocowo-warzywny w Lubinie. Wiadomość: Lubin, ul. Orła 52/52. 20103-g

SPRZEDAM narty „Fischer RS” 1,70 na oraz wiązania Marker MK. Wiadomość: Legnica, tel. 299-26 od 16-29. 20104-g

## Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej

w Głogowie

### OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie w roku 1985 następujących robót budowlano-instalacyjnych:

#### I. W GŁOGOWIE

1. Ocieplenie ścian i budowa wiatrolapów — ul. Budowlanych 18 i 20 — wartość robót około 8.000 tys. zł.
2. Ocieplenie ścian — ul. Spółdzielcza 9—16 i pl. 1000-lecia 8 — wartość robót ok. 2.500 tys. zł.
3. Ocieplenie podcieni — pl. 1000-lecia 1, 7, 13 — wartość robót ok. 500 tys. zł.
4. Uszczelnienie dylatacji pionowych — al. Wolności 21 i 23 — wartość robót ok. 400 tys. zł.
5. Uzupełnienie parkietów w 3 budynkach mieszkalnych — wartość robót ok. 300 tys. zł.
6. Roboty dekararskie (dachówka) — ul. Mickiewicza 35—49 — wartość robót ok. 1.500 tys. zł.
7. Przebudowa i pokrycie dachów na budynkach usługowych — ul. Budowlanych — wartość robót ok. 2.000 tys. zł.
8. Kryzowanie instalacji c.o. — ul. Przemysłowa 15—33 — wartość robót ok. 500 tys. zł.
9. Plukanie i kryzowanie instalacji c.o. — pl. 1000-lecia 8—13 — wartość robót ok. 1.500 tys. zł.
10. Przełożenie kanalizacji i roboty budowlane w Zakładzie Produkcji Pomocniczej PGKiM — wartość robót ok. 300 tys. zł.

#### II. W PRZEMKOWIE

Roboty dekararsko-błacharskie (dachy dachówkowe) na 10 budynkach mieszkalnych — wartość robót około 1.000 tys. zł.

Szczegółowej informacji o zakresie robót i terminach realizacji udziela dział techniczno-eksploatacyjny PGKiM — Głogów, ul. Poczdamska 1, pokój nr 9.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferaty z podaniem ceny kalkulacyjnej jednej roboczogodziny należy składać w PGKiM Głogów, ul. Poczdamska 1 w terminie 7 dni roboczych od chwili ukazania się ogłoszenia.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w 10 dniu roboczym po ogłoszeniu przetargu o godz. 10 w biurze zastępcy dyrektora ds. technicznych.

Zastępcza się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

141-k

## Jaworskie Zakłady Chemii Gospodarczej „POLLENA“

w Jaworze, ul. Kuziennicza 15

### ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST:

#### 1. USTAWIACZA

- wymagane wykształcenie zawodowe plus aktualne uprawnienia.

#### 2. KIEROWCĘ LOKOMOTYWKI SPALINOWEJ

- wymagane wykształcenie zawodowe plus uprawnienia.

Kandydatom do podjęcia pracy w tutejszym zakładzie, wszelkich informacji udziela dział kadr i szkolenia, tel. 30-31, wewn. 39.

139-k

Wyrazy głębokiego współczucia dyrektorowi PPEP w Lubinie

inż. BRONISŁAWOWI STANKIEWICZOWI

z powodu śmierci

**M A T K I**

składają:

Dyrekcja, POP, Rada Pracownicza, związki zawodowe oraz współpracownicy z PPEP w Lubinie.

142-k



# Tydzień w telewizji

od 1 do 7 lutego 1985 r.

1990



Mary Shelley, żona  
znanego poety romanti-  
cznego i autora jednej z  
najsłynniejszych powie-  
ści grozy w literaturze

światowej uśmierciła swego bohatera na ostatnich stronach swej książki. Jednak nieśmiertelnym uczynił jej potwora film Angielscy realizatorzy pracują obecnie nad 92 ekranizacją „Frankensteina”. Prawdziwym rekordzista pod tym względem jest wszakże upiór Dracula, który pojawił się na ekranie już 130 razy.

Młody Anthony Delon  
syn Alaina odziedziczył  
po ojcu urodę. Niektórzy  
mówią zresztą, że jest na-  
wét piękniejszy od ojca.  
Ale też nie tylko z po-  
wodu urody sprawia o-  
wemu kłopoty. Sporo wyda-  
je na różne dziewczynki,  
a oprócz tego lubi bar-  
dzo szybko jazdę. Ostat-  
nio znów tatęś musiał  
płacić za niego sione  
mandaty za przekrocze-  
nie szybkości na auto-  
stradach. No cóż, prze-  
cież takiemu uroczemu  
dziecku trzeba wszystko  
wybaczyć.

**POZIOMO:** 1 — zbior  
z pola, 9 — mieszka na  
Czarnym Ładzie, 10 —  
rozłożenie na części  
składowe, 11 — przyrząd,  
instrument, 12 — chrust,  
13 — lokal stowarzysze-  
nia, 14 — żywotnik, 15  
— do piga, do prania  
18 — sportowa arena,  
19 — koło Żagania, 22 —  
nóż ogrodnicy, 26 —  
pracownik poczty, 27 —  
wnętrznosci, 28 — spod-  
nie z XVI—XVIII w.,  
29 — sztuczny róg na  
galanterię, 30 — dział  
zakładu wytwórczego, 31  
— brak kart w jakimś  
kolorze u gracza.

**PIONOWO: 2** — wnętrze lufy, **3** — śpiewający Adam, **4** — kuzy, **5** — starożytne państwo na terenie dzisiejszej Armenii, **6** — obwód, rejon, **7** — strażnicza ładu i bezpieczeństwa, **8** — szef dawnego aresztu wojskowego, **14** — zastraszanie przeciwnika, **16** — impresario, **17** — z Mount Blanc, **20** — mieszkanie domu.

21 — akuszerka, 22 —  
pracuje w kopalni, 23 —  
wojskowa jednostka  
transportowa, 24 — bu-  
dynek wystawowy, 25 —  
czwarta część garnca.

**Rozwiązanie krzyżówki**  
z nr 3. POZIOMO: brokat, ambrazura, kawaler, a-lencja, arlekin, teść, po-za, abak, drań, odma, przetak, szczecina, So-bółka, interwent, Euter-pe, heksamer, zakład. PIONOWO: rewolta, ka-liko, tarant, obwieś, żar-na, krajoznawca, okrasa, Podole, biedrzieniec, ko-ga, teorban, bileter, pa-sterz, zabytek. tatarka. krater.

**NAGRODY KSIĄŻKO-**  
**WE** wylosowali: **DANU-**  
**TA KUREK**, Jaczów, ul.  
Główna 49, 67-200 Gło-  
gów; **ANNA KONSTAN-**  
**TYNOWICZ**, ul. Okręż-  
na 11, 53-008 Wrocław;  
**HENRYK PACIEJEW-**  
**SKI**, 58-515 Karpniki  
121. woj. Jelenia Góra.

NA ROZWIĄZANIA  
krzyżówki z numeru 5  
czekamy do 9 lutego  
1985 r.

Trzynastoletnia dziewczynka Inger Nilsson stała się w swoim czasie ulubienicą szwedzkich kinomanów i telewizorów, by następnie podbić serca maluchów i nastolatków prawie na całym świecie. Przyczyną tej ogromnej popularności stała się główna rola, jaką zagrała w ekraniizacji sławnej powieści Astrid Lindgren pt. „Pipi Langstrump”. Od tamtej pory Inger nie występowała już w filmach; obecnie pracuje jako sekretarka. Ale niedawno jej sława filmowa przypomniała o sobie i to w niezbyt sympatyczny sposób, a mianowicie w formie pisma ze szwedzkiego urzędu podatkowego, że Inger winna jest jeszcze 6 tysięcy dolarów podatku od honorarium filmowego spread 10 lat.

Była „gwiazda” zwróciła się z pismem do premiera Szwecji Olofa Palme wyjaśniając, że jej obecne zarobki uniemożliwiają pokrycie takiej sumy. Przepisy szwedzkie w tym względzie są jednak niezwykle surowe i urządy podatkowe dla nikogo nie czyni wyjątków, toteż Inger otrzymała od premiera odpowiedź wielce uprzejmą, ale niestety, odmowną. I wówczas za pomocą swej bohaterce przysłali szwedzcy uczniowie, którzy w całej Szwecji przeprowadzili na rzecz Inger zbiórki pieniędzy pod hasłem „Nie zostawimy nasze; Pipi w biedzie”.

Para młodych mieszkańców wyspy Wight postanowiła zerwać z tradycjami ślubnych strojów zobowiązujących oblubienicę do noszenia długiej sukni, pana młodego zaś do występowania w uroczystym garniturze. Wyjaśnili oni, że po ślubie żona pracować będzie nadal zawodowo natomiast mąż zajmie się domem i wychowywaniem przyszłego potomstwa. W tej sytuacji panna młoda podczas uroczystości ślubnych ubrana była w męski garnitur, jej przyszły zaś zarębowany był w... długiej białej toalecie.

Na północy Indii, wśród wzgórz Sivalik, znaleziono rekordowy pod względem wieku o-koż kłów należący do osobnika będącego bezpo-średnim przodkiem współczesnych słoni in-dyjskich. Długość kłów wynosi ok. 4 metrów zaś średnica w najgrubszym miejscu — 25 cm. Wy-marły gigant otrzymał nazwę „Słonia Ganesh!” na cześć hinduskiego bo-ga mądrości, wyobrażo-nego ze słoniową głową.

Liz Taylor, która jeszcze 3 miesiące temu mówiła do dziennikarzy, że jest psychicznie załamana śmiercią Richarda Burtona, wychodzi ponownie za mąż. Jej kolejnym, ósmym mężem będzie Dennis Stein — najbliższy przyjaciel Franka Sinatry i były szef ochrony osobistej aktorki, Joan Collins.

W jednej z bibliotek w Magdeburgu (NRD) zainstalowano aparat elektroniczny, przy którego pomocy ludzie o słabym wzroku mogą czytać wszystkie książki ze 150.000 tomów znajdujących się w zbiorze biblioteki. Aparat przekazuje powiększony obraz kartek książki na ekran telewizyjny. Można uzyskać nawet 25-krotne powiększenie. Z aparatu mogą bezpłatnie korzystać wszyscy chętni po uprzednim napisaniu się do biblioteki.

W Murmańsku, w ZSRR, 700 metrów pod ziemią w dawnej kopalni, botanicy rozpoczęli hodowlę tulipanów, narcyzów, kaktusów, palm i innych roślin. Dodatkowo ogrzewanie nie jest konieczne, gdyż panuje tam mniej więcej ta sama ciepła temperatura. Przedmiotem troski hodowców jest natomiast wentylacja sztolni. W innych północnych miastach radzieckich założono w minionych latach całe parki, często z tropikalną roślinnością, chronione przez szklane dachy.

Wielką rewelacją wręcz okazją handlową, okazał się znakomity obraz wielkiego Van Dycka. Oto podczas aukcji w londyńskim domu „Christie's”, w grudniu ub. roku, wystawiony został obraz przedstawiający w naturalnych wymiarach, wówczas ośmioletniego przyszłego króla Karola II. Szacunkowo uznano, że portret ten pochodzi z ok. 1638 roku i jest „kopia Van Dycka”. Narodowa Galeria Portretu kupiła te „kopie” jedynie za dwa i trzy tys. dolarów... Wkrótce potem jeden z ekspertów Narodowej Galerii Portretu odkrył na obrazie oznaczenia niewątpliwie wskazujące, iż autorem portretu jest sam Van Dyck.

Dwóch mądrych transwestytów, znanych z prowadzenia „kobiecego stylu życia”, poddanych zostanie wkrótce zabie-

to zarazem pierwszy wypadek tego typu operacji w Hiszpanii, gdzie zarówno sterylizacja, jak i chirurgiczna zmiana płci spotykały się do tej

**TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNO-  
CZONEJ PARTII Robotniczej.**  
ADRES REDAKCJI: 59-220 Łe-  
gnica 2, plac Chopina 2, skrytka  
pocztowa 145. REDAGUJĄ: Ja-  
cek Broszkiewicz, Janusz Bud-  
nicki (fotoreporter), Janusz Do-  
brański, Wanda Dybańska, Ma-  
ria Kuncaltis, Zygmunt Łuszcz,  
Aniela Nyczyski, Czesław Pa-  
czuk, Andrzej Elżbieta Por-  
morska (red. techn.), Maria So-  
marska (red. nacz.), Agnieszka  
Szydłowska. TELEFONY: red.  
nacz. 241-46, sekr. red. 241-49,  
z-ca sekr. red. 239-25, publicyści  
602-26, 292-42, fotorep. 214-77,  
biuro ogłoszeń i administra-  
cja 232. Reklamować nie za-  
mówionych redakcją nie moż-  
na. Zastrzeżenie się również pra-  
wo skracania nadawanych tek-  
stów. WYDAWCA: Wrocławskie  
Wydawnictwo Prasowe RSW  
„Prasa — Książka — Ruch”,  
Podwale 64, 50-950 Wrocław 2.  
DRUK: Prasowe Zakłady Gra-  
ficzne RSW „Prasa — Książka  
— Ruch”, ul. Piłsudskiego  
3/5, 50-950 Wrocław 2. Ogłosze-  
nia przyjmuje Biuro Re-  
klam i Ogłoszeń RSW, 50-950  
Wrocław 2, Podwale 62, tel.  
357-71; wszystkie biura ogłos-  
zeń RSW w kraju oraz redak-  
cja w godzinach 8.00 — 16.00.  
Za treść ogłoszeń redakcja  
nie odpowiada. Prenumerata:  
kwartał — 250 zł, półrocze —  
— 250 zł, roczna — 520 zł.  
Wpłaty należy adresować: RSW  
„Prasa — Książka — Ruch”,  
Przedsiębiorstwo Upowszechni-  
ania Pras i Książki, 50-950  
Wrocław 2, ul. Hubka 8/16,  
nr konta: NBP i Oddział Wro-  
cław 93015-4271-139-11. INFOR-  
MACJI o warunkach prenume-  
raty, o dzieleniu oddziału RSW  
„Prasa — Książka — Ruch”,  
Prenumeratę za zleceniem wy-  
syłki za granicę przyjmuje RSW  
— Centrala Kolportażu i Wy-  
dawnictw, 00-950 Warszawa, ul.  
Towarowa 28, konto PKO nr  
1153-201045-139-11; prenume-  
rata jest droższa od krajowej  
o 50 proc. dla zleceniodawców  
indywidualnych o 50 proc. dla  
institucji i zakładów pracy.  
PL ISSN 0137-4680 Z-12  
Indeks 36372